



Ziemia Lubliniecka

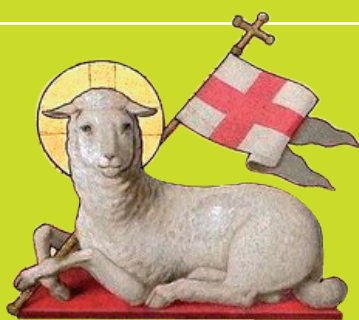
MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 1/2020 (170)



W oczekiwaniu Tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego życzymy, aby radość i nadzieja płynące z przeżywania Wielkiej Nocy zaowocowały dobrem, szlachetnością i miłością, a wielkanocne symbole odradzającego się życia napełniły nasze serca optymizmem.

Redakcja
magazynu społeczno-kulturalnego
„Ziemia Lubliniecka”

Starosta
Joachim Smyła

Śląskie dwory i pałace – zamek w Starych Tarnowicach

Drodzy Czytelnicy!

W ostatnim wydaniu rozpoczęliśmy prezentację śląskich dworów i pałaców u naszych sąsiadów. Przedstawiliśmy pałace w Tworogu i Brynku. W powiecie tarnogórskim znajduje się jednak kilkanaście takich obiektów wartych odwiedzenia. Niektóre z nich zasługują na szczególną uwagę.

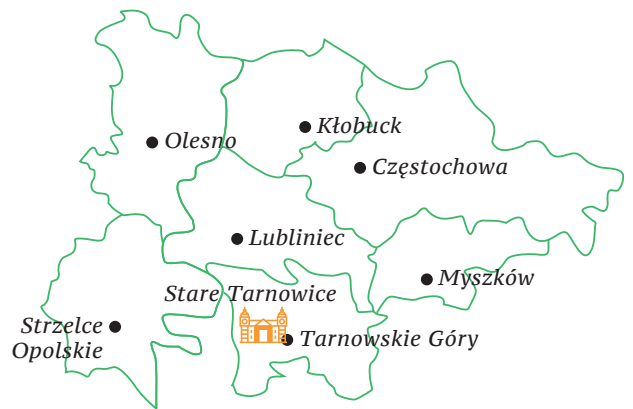
Zapraszamy do lektury!

POWIAT TARNOGÓRSKI

Powiat tarnogórski położony jest na Wyżynie Śląskiej, w płn. zach. części województwa śląskiego, pomiędzy Małą Panwią na północy, a Brynicą na wschodzie. Zajmuje powierzchnię 644 km² zamieszkały jest przez ok. 139 tys. mieszkańców. Historycznie ziemia ta jest częścią Górnego Śląska przynależąc w średniowieczu do Piastów – książąt opolsko – raciborskich, a następnie po 1282 r. książąt bytomskich. Od 1327 roku we władaniu królów Czech z dynastii kolejno Przemyślidów, Luksemburgów i Habsburgów. Jako powiat powstał już w 1873 r. Administracyjnie w skład powiatu wchodzi dziś 4 gminy miejsko – wiejskie – Tarnowskie Góry, Radzionków, Miasteczko Śl. i Kalety oraz 5 gmin wiejskich – Krupski Młyn, Tworóg, Zbrosławice, Świerklaniec i Ożarówice spoza Śląska. Powiat ma charakter przemysłowo – rolniczy. Ponad 52 % zajmują lasy, obejmujące w całości północne obszary powiatu. Duże zbiorniki wodne i jeziora tworzą atrakcyjną bazę rekreacyjną. Wyjątkowe zabytki takie jak Sztolnia Czarnego Pstrąga i Zabytkowa Kopalnia Srebra, należące do światowego dziedzictwa kultury oraz liczne dwory i pałace tworzą bogatą ofertę kulturalno – turystyczną.



fot. Arladiusz K., www.fotopolska.eu



Herb rodu von Wrochem



Herb hrabiego Hugo Henckel von Donnersmarck



Rynek w Tarnowskich Górach, fot. Gonzalo Baeza, www.wikipedia.pl



fot. www.fotopolska.eu

MIASTO TARNOWSKIE GÓRY

Najstarszą dzielnicą miasta są Stare Tarnowice, które dały początek Nowym czyli Tarnowskim Góróm. Miasto Tarnowskie Góry liczące ok 60 tyś. mieszkańców położone jest w południowej części powiatu, zajmuje pow. ok 84 km². Przez miasto przechodzi droga krajowa DK-11 oraz liczne drogi wojewódzkie. Miasto posiada ciekawą i ładną zabudowę, która świadczy o długiej i bogatej historii. Historia miasta związana jest z wydobywaniem kruszców – rud srebra, ołowiu i cynku, a sięga początków XVI wieku, kiedy to powstały pierwsze osady górnicze (gory – kopalnie). W 1526 roku właściciele tych ziem, książę opolski – Jan II Dobry oraz marg. Jerzy Fryderyk von Ansbach nadali mieszkańcom prawa wspierające górnictwo. Były to tzw. „Ordunek Górny” (1528 r.) i „Przywilej Hanuszowy” (1531 r.). W 1526 Tarnowskie Góry uzyskały prawa miejskie, powstał Urząd Górniczy (1529 r.), który otrzymał własną pieczęć i herb. Po śmierci księcia Jana (Hanusza) w 1532 r. księstwo przechodzi pod władztwo cesarza Fryderyka Habsburga, a zarządza nim książę karniowski Jerzy Fryderyk von Ansbach. Miasto rozwija się bardzo intensywnie wraz z rozwojem działalności górniczej. W 1562 r. otrzymuje herb, a w 1599 r. książę potwierdza przywilej generalny „Wolnemu Miastu Górniczemu” Kres świetności miasta rozpoczął się wraz z wybuchem wojny 30-letniej (1618–1648 r.). W 1678 r. zaraza zdziesiątkowała ludność, a ustąpiła dopiero po pielgrzymce do Piekar Śl. W 1742 roku w wyniku „wojen śląskich” miasto przeszło pod panowanie Królestwa Prus. Od lat 80-tych XVIII wieku nastąpił ponownie stopniowy rozwój górnictwa i miasta – 1788 r. maszyna parowa 1803 r. szkoła górnicza, fabryki, huty, 1857 r. linia kolejowa. Wiek XIX to dalszy rozwój przemysłu aż do czasu I wojny światowej. Od 1922 r. podziale Śląska, Tarnowskie Góry pozostają częścią Polski.

ZAMEK W STARYCH TARNOWICACH

Pierwsza siedziba rycerska, o której wspominają dokumenty z I poł. XIV w. (1310, 1351 r.) była prawdopodobnie siedziba rycerską i własnością Adama z Tarnowic, następnie w źródłach wymieniani byli rycerze Święcislaw, Sambor (1411 r.) Mikołaj i Teodor Włodkowie herbu Sulima (1415 r.) Prawdopodobnie w XVI wieku to oni lub będący właścicielami w 1525 r. Piotr Wrochem, zbudowali renesansowy zamek z dziedzińcem i krużgankami. W następnych latach zamek należał m.in. do rodów Januszewskich, Skowrońskich, Schöltz – Löwencron, Jeannoret, Welczek, Koschützki, Larisch, Bütner. W 1824 r. zamek nabył hrabia Karol Łazarz Henckel von Donnersmarck ze Świerklańca. Jego potomek hrabia Guido połączył dobra tarnowskie z Reptami, które w 1916 r. odziedziczył jego syn hrabia Kraft, właściciel aż do 1945 r.

Po wojnie majątek znacjonalizowano i utworzono PGR. Nastąpiła stopniowa degradacja całości pałacu i zabudowań. W 2000 r. zamek nabyli Rajner i Krystyna Smolorzowie, którzy ogromnym wysiłkiem do 2010 r. dokonali całościowej, przepięknej renowacji pałacu i zabudowań dworskich. Obiekty odbudowano, nadano im nowe funkcje, które pozwolą na utrzymanie całości we właściwym stanie. Obecnie w zamku znajduje się Centrum Sztuki i Rzemiosła Dawnego. Odbudowano także spichlerz masztarnię i oborę, gdzie znajdują się „Gospoda u Wrochemy” oraz 4-gwiazdkowy hotel i obiekt mieszkalny.

P.S. Z pałacami i zabytkami jak z ludźmi. Trzeba mieć szczęście.

Bogusław Hrycyk

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Konieczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółek, Mariusz Żymierski

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35–10–500, wew. 601, e-mail: gazeta@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

ŚLĄSKIE DWORY I PAŁACE – ZAMEK W STARYCH TARNOWICACH	2
ROK 1848 W LUBLIŃCU I OKOLICY. CZ. I	4
MICHAŁ MĘDLEWSKI TAJEMNICA CZARNEGO LASU	6
(MÓJ) (LUBLINIECKI) LAS	8
SKANSEN „U MICHAŁA” W KOSZĘCINIE	11
TABLICE PAMIĄTKOWE ZIEMI LUBLINIECKIEJ (X)	12
DZIEJE SZKOLNICTWA W LUBSZY OD 1707 DO 2016) – CZĘŚĆ II	14
WIEDŃSKIE SPOTKANIE W LUBITECE	17
ŚW. EDYTA STEIN WE WSPÓŁCZESNEJ POEZJI POLSKIEJ	18
WSPOMNIENIE	19
Z LUBLIŃCA DO OUNDLE	20
Z ZIEMII WŁOSKIEJ DO „ZIEMII LUBLINIECKIEJ”	21
KOLEJOWY SZLAK DO GLIWIC	22
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	24

Rok 1848 w Lublińcu i okolicy. Cz. I

Dzisiejszy artykuł dedykujemy wszystkim tym, którzy lubią chwalić stare, dobre, złote czasy. Ta ponadczasowa i starodawna maniera ma głęboki sens filozoficzny, socjologiczny i moralny, jednakże bardzo często porusza się po owej przeszłości bez niezbędnej delikatności wobec tych, którym akurat przyszło tę minioną przeżywać. Ci natomiast, pomijając tu wszelkie słuszne argumenty w oczywisty sposób podważające takową możliwość, gdyby tylko wiedzieli jak żyją ich potomkowie (czyli my!), najpewniej zamieniliby się z nami bez namysłu.

Tytułem wstępu proponujemy znajomo brzmiący cytat z czasopisma Kronika Śląska z roku 1846 – roku, który zapoczątkował pasmo trudności i nieszczęść, jakie dotykały ludność Europy przez kolejne kilka lat:

Niedokończone zadania, pytania bez odpowiedzi i straszne piętrzenie się nowych komplikacji – to dziedzictwo, które rok 1845 pozostawił następnemu. W całej Europie, to samo niezadowolenie z przeszłości, ta sama niepewność co do teraźniejszości i ten sam ogólny strach przed wydarzeniami, które przyszłość kryje w sobie. Jakkolwiek by nie było, tak i tym razem nachodzi nas bolesne uczucie, niezależnie od tego, do jakiej partii należymy, że sukcesy w niewielkim stopniu odpowiadają naszym życzeniom oraz, że żaden kraj, żadna prowincja nie osiągnęły niczego co nosiłoby w sobie zarodek przetrwania oraz czegokolwiek godnego uznania.

Tu dodajmy, że napisano to na początku roku który był, jak się okazało, kilkakrotnie gorszy aniżeli dopiero co zakończony rok 1845! Rok 1846 był głodowy, podobnie 1847 i kolejny też. Nim się zajmujemy. Było to blisko 63 tysiące dni temu!

Rok 1848 był to ważny, brzemienny w skutki rok. W nas był to przede wszystkim kolejny, powszechnie tu już znany, rok niedostatku, rok strachu przed chorobą i śmiercią, rok walki z niewidzialnym, mikroskopijnym wrogiem. Dla wielu, którzy wszystko w tym roku stracili, musiał to być rok rozpacz i beznadziei. Był to też rok modłów o dobrą pogodę, o pomoc w walce z chorobą, o życie, o plony, za dusze przedwcześnie zmarłych. Religia, jak zwykle w takich czasach, była ostatnim bastionem nadziei.

Wszystko było w tym roku: polityczna euforia i złudzenia, nadzieje, rozczarowania, wściekłość i bezsilność wobec kolei losów. I, jak zwykle i zawsze, był to rok upartego parcia do przodu, przełamywania problemów, kurczowego trzymania się życia i resztek dobytku. Byle do jutra! Byle do kolejnej wiosny! Byle przeżyć, jeśli nie sposób czegokolwiek ulepszyć. Wszak – oprócz tego co tutaj – nie było nic!

Wszystko wydarzyło się w tym roku w takiej koncentracji zdarzeń, że nasi przodkowie poczuli smak życia intensywniej, niż się to na co dzień zdarzało. Niektórzy z nich, np. ci którym przyszło żyć i być świadomymi w czasach napoleońskich podbojów, mieli bardzo wątpliwą okazję po raz wtóry zakosztować takiego, wybijającego z rytmu życia, zbiegu zewnętrznych zdarzeń. Świadomość okoliczności w jakich przyszło żyć tamtym pokoleniom jest dzisiaj w znacznym stopniu ograniczona do znajomości kilku, maksymalnie kilkunastu wydarzeń politycznych. Nie ukazują one dramatycznej sytuacji materialnej i zdrowotnej ówczesnych Europejczyków. Bo należy pamiętać, że kryzys, w którego kleszczach żyli mieszkańcy powiatu lublinieckiego w owym roku, miał wówczas miejsce prawie wszędzie! A miejscami bywało i gorzej (np. w Irlandii). O ówczesnych, lokalnych dramatach nawet się nie wspomina, ponieważ ważniejsze są schematy i mity, które należy zaaplikować, powielić, i „uzasadnić”. A codzienny mozół i bezdroża

ludzkiej egzystencji...? Ludzie późniejszych epok, przyciśnięci własną codziennością, nie bardzo mają czas, czy ochotę na uświadamianie sobie i przeżywanie dawnych trosk.

1848 to był generalnie bardzo nerwowy rok. W naszej okolicy naznaczony był chorobami i związanymi z nimi, licznymi przypadkami śmierci, trzecimi z kolei złymi zbiorami, licznymi kradzieżami połączonymi z napadami na gospodarstwa i ludzi, włamaniami, znajdowaniem zimą zamarzniętych zwłok, narastającym żebractwem i włóczęgostwem, dużą liczbą porzuconych dzieci, wiadomościami o rewolucji i walkach w całym znanym świecie, przemarszami wojsk i wprowadzeniem stanu oblężenia w całej monarchii pruskiej (w związku z rewolucją właśnie). I w tym wszystkim byli ludzie tacy jak my, ze wszystkich warstw, usiłujący wykonywać poprawnie swoje codzienne powinności lub tylko walczący o swój codzienny chleb, o przetrwanie i stworzenie przyszłości dla swoich dzieci. Niczym w tych wymiarach nie różnili się od nas.

Rok ten nie zapowiadał się dobrze. Żniwa 1847 roku nie były fatalne, ale za to zbiory ziemniaków, już drugi raz z rzędu, całkowicie się nie udały z powodu zarazy ziemniaczanej. O sytuacji tej pisze w lutowym Kreisblacie (Gazecie Powiatowej), starosta Kościelski:

Te fatalne okoliczności głęboko odczuwają głównie ci mieszkańcy powiatu, którzy zmuszeni są utrzymywać się z pracy dniówkowej. Wieloletni niedostatek zdrowej i pożywnej żywności pogrzebał zdrowie znacznej części mieszkańców powiatu, osoby chore, niezdolne do pracy i osierocone dzieci włóczą się tłumnie dookoła. O tej porze roku jedyna możliwość zatrudnienia dla zdrowych mężczyzn ogranicza się niemal wyłącznie do pracy przy wyrębie lasu z czego jednak ojciec rodziny nie jest w stanie utrzymać żony i dzieci. Dlatego z dnia na dzień wzrasta liczba osób zwracających się do lokalnych ośrodków pomocy dla biednych.

Duża część z owych nieszczęsnych żebraków, wagałdów, niezdolnych do pracy, osieroconych dzieci i wdów zgłaszało się do biura starosty. Oczekiwaniom tych ludzi oczywiście starosta sprostać nie mógł (i dzisiejszy starosta pewnie nie mógłby!). Dlatego podjęto inicjatywę powołania w Lublińcu stowarzyszenia na rzecz ubogich i organizacji imprez charytatywnych, z których dochód przeznaczono by na potrzeby najuboższych. Do walki z biedą włączyła się też morgantyczna żona Fryderyka Wilhelma III, księżna legnicka, która na ten cel przysłała pieniądze.

W listopadzie i grudniu 1847 roku śnieg prawie zupełnie nie padał. Pod względem temperatury listopad był łagodny, za to w grudniu przyszły znaczące mrozy. Przy braku pokrywy śnieżnej obawiano się o stan wysianych ozimin. Podziwiano za to niezwykle światło księżyca wieczorem w piątek 17 grudnia 1847 r. Trudno dojść co to mogło być – pełnia w tym miesiącu przypadała dopiero na wtorek 21 grudnia. Ale urzędnik lubliniecki, opisując warunki pogodowe w okolicy miasta w raporcie za listopad i grudzień 1847, uznał za godne uwagi odnotowanie takiego fenomenu. A jak to przyjęli starzy owczorze z okolicy i mądre „baby” od zamawiania chorób i odczytywania uroków? Z pewnością je komentowano.

Styczeń i pierwszy tydzień lutego też były bardzo mroźne. Mróz trzymał, zabijając kilka osób m.in. w Jeżowej, w Lubeku, Lisowicach, Zwozie, czy Szemrowicach. W większości byli to przedstawiciele biedoty wiejskiej – Einliegerzy – komornicy, chłopi bez ziemi i domu, którzy musieli wynajmować

pojedyncze izby w gospodarstwach bogatszych mieszkańców wsi i zarabiać jako owi, wspomniani przez starostę, robotnicy dniówkowi (tzw. Tagelohnerzy). A że okazji do zarobkowania w tym trudnym czasie było niewiele, to sytuacja tej kategorii ludzi była straszna. Tu walczone o kęs stawy z dnia na dzień. Jedną z zamarzniętych osób, znaleziono w Lisowicach z sankami, na których nieszczęsny zmarły wioził do domu końskie mięso.

Reszta lutego przebiegła pod znakiem ocieplenia i odwilży. Wiosna była raczej ciepła i dogodna dla zasiewów i uprawy pól. Maj i czerwiec zaoferowały także znośną pogodę i cieszone się z obfitych rozmiarów kłosów zbóż. Nawet ziemniaki zdawały się być zdrowe – nie było plam na nich i oznak zepsucia, takich jakie występowały w poprzednich dwóch latach. Ale za to był to przednówek, czyli najgorsza pora roku na dawnej wsi – zapasy były na wyczerpaniu, a na polach, łąkach i w lasach nic jeszcze nie wyrosło. W związku z tym, jak również w związku z końcem zimy, rozpoczął się okres intensywnych, mniejszych i większych kradzieży, napadów i przypadków porzucania dzieci. Najpowszechniejsze były drobne kradzieże żywności. Ulubionym łupem bardziej zuchwałych złodziei były konie. W drugiej kolejności krowy, a na końcu wszelkie inne dobra, które można było spieniężyć lub zjeść. Niektóre ze skradzionych sztuk bydła zabijano na miejscu, a mięso zabierano. Tak stało się z jedyną sztuką bydła Aleksandra Hadzika z Piasku w kwietniu 1848. Czasami włamania miały zbójcecki charakter np. Walkowi Kubankowi z Miotka po to tylko włamano się do obory, aby dźgnąć nożem dwie krowy i wołu. Zwierzęta trzeba było dobić. Na drogach rabowano podróżnych z wszystkiego co mieli. Na szczęście tego typu przestępstw było bardzo mało. Kto kradł? Niewielu ze złodziei potrafiła ująć ówczesna policja. Byli to różni ludzie – miejscowi biedacy lub specjaliści od przemytu, uboga ludność polska z Kongresówki. Głównie młodzi mężczyźni poszukujący szybkiego i wielkiego zarobku.

Na wiosnę odnotowano przypadki zatrucia grzybami. Pisano o smardzach, ale te przecież są jadalne! Być może zjadano zbyt wiele piestrzenicy kasztanowatej, która do smardzy jest podobna i występuje w lasach już od marca. Starosta uznał za konieczne przypomnieć ludziom, aby uważali na grzyby – długo je obgotowywali, suszyli oraz przed zebraniem dokonywali prób smakowych – gryzące, szczypiące smaki były znakiem grzybów trujących.

Wszystkie te zjawiska miały ścisły związek z biedą. Z rozpaczliwej biedy wynikały też rzadkie przypadki porzucania dzieci. Np. w szkółce leśnej, w kokockich lasach, jedna z matek, której – jak zeznała ona sama żandarmowi Schinkowi – zabrakło czegokolwiek do życia, przywiązała swoje dwuletnie dziecko do młodej sosny i pozostawiła. Dziecko zmarło z wychłodzenia i głodu. W tym samym czasie ojciec rodziny usiłował cokolwiek zarobić w sąsiednich powiatach. Podobny przypadek miał miejsce na granicy Wędziny i Borek. Tym razem jednak to owdowiały ojciec porzucił dziecko w mrowisku. Był to parobek, któremu akurat zatrudniający go gospodarz, postawił warunek, że utrzyma pracę, jeśli odda dziecko krewnym żony. Mieszkańcy Borek znaleźli kwilącego w kopcu mrówek chłopca. Nie wiadomo jednak, czy doznane obrażenia i głód pozwoliły mu przeżyć kolejne dni.

Zimą i na przednówku nasilił się tyfus głodowy zwany wówczas częstą gorączką nerwową – chorobą brudnych rąk. Rudolf Virchow (1821–1902), sławny niemiecki patolog, który przebywał wtedy na zlecenie rządu na Górnym Śląsku napisał, że choroba przyszła z Czech i Galicji, gdzie oznaki niedostatku wystąpiły już wcześniej. W lutym informował starosta Kościelski, że w okolicy naliczono 237 chorych na tyfus.

Najwięcej w Kochcicach, Głowczycach, Lisowicach, Warłowie, Zborowskiem, Zwozie i w samym mieście. Choroba była tak groźna że zabijała nie tylko biedotę. Zmarł od niej w dniu 19 lutego proboszcz lubliniecki ksiądz Wittkowitz. Burmistrz lubliniecki, Joschonnek także zmarł na tyfus. Doktor Hermann Schäfer z Wrocławia, który przybył do swego przyjaciela Schindlera, właściciela majątku cieszowskiego, aby na jego prośbę zająć się chorymi, zmarł zarażony przez swoich podopiecznych w dniu 1 kwietnia. Gdy przybył, we wsi było 50 osób chorych. Wyleczył 41 z nich! Szlachetny doktor zaoferował swoje usługi powiatowi nieodpłatnie. Był jedynym synem sekretarza sądu krajowego z Raciborza. Do tyfusu doszła czerwotka i świerz – typowe choroby wynikające z braku higieny. W samym Lublińcu zarząd miasta musiał w marcu ustanowić dodatkowy zakład opieki nad chorymi na tyfus, ponieważ powiatowy lazaret był już przepełniony. Sytuacja wymykała się spod kontroli. Starosta napisał w specjalnym obwieszczeniu:

Żądam z naciskiem od władz lokalnych ciągłego uświadamiania sobie ogólnych zasad, dzięki którym można owo zło (choroby zakaźne) ograniczyć oraz zapobiegać ich narastaniu.

Generalnie wzywał do udzielania chorym stałego wsparcia i pociechy, przestrzegania zasad ich izolacji oraz zasad dezynfekcji pomieszczeń. I, co ważne, narzucał lokalnej policji i wiejskim urzędnikom, aby zwracali szczególną uwagę na zachowywanie mieszkań w stanie czystym (tyfus i czerwotka to choroby brudnych rąk!), zmuszania ludzi do częstego ich wietrzenia oraz do wyrzucania starych sprzętów z pomieszczeń, gdzie byli chorzy.

Łatwo było to powiedzieć i napisać, ale trudniej wykonać – na dworze panował do początku lutego tęgi mróz. W domach, wraz z ludźmi, często w jednej izbie, mieszkały kury, cielęta, kozy a nawet gdzieniegdzie krowy! W takich warunkach rodziły się niemowlęta, szycowano i spożywano posiłki. Jeśli ktoś zachorował, to w ogóle nie było go gdzie położyć. Najgorsza sytuacja była w rodzinach komorniczych i parobczańskich. Same ówczesne domy, zawilgocone licznymi wyziewami z parujących kuchni, oddechów ludzi i zwierząt, bez możliwości bieżącego oczyszczania, były idealnym środowiskiem dla chorób zakaźnych, które wówczas się u nas pojawiły. Bogatsi gospodarze dysponujący dodatkowymi pomieszczeniami mogli przynajmniej stosować się do nakazu izolowania chorych!

Niewielką poprawę przyniosło lato, a potem jesień. Liczba chorych i zmarłych ustabilizowała się i następnie zmniejszyła. Lipcową suszę wynagrodziły sierpniowe deszcze i żniwa autor raportów okresowych magistratu lublinieckiego uznał za udane. Pogoda w pierwszych jesiennych miesiącach umożliwiła zebranie ziemniaków i zasiew ozimin, co oceniono bardzo wysoko. Nie zaszkodziły temu umiarkowane i sporadyczne przymrozki w październiku. Zima przyszła w roku Wiosny Ludów bardzo późno – dopiero w grudniu, ale od razu z mrozami do 25 stopni poniżej zera i co gorsza trzymała do stycznia kolejnego 1849 roku. Za to luty bardziej przypominał wiosnę aniżeli zimę. Wszystko to jednak nie zapowiadało ponownie łatwego przednówka. W raportach okresowych za miesiące wrzesień i październik w Lublińcu napisano:

W obecnych warunkach poziom życia w okolicy ogólnie obniża się. Słyszane są powszechnie skargi związane z zastojem w handlu i rzemiośle. Ostatecznego zakończenia tego fatalnego okresu oczekuje się wytęsknieniem.

Tymczasem przez cały rok 1848 przetaczała się po Europie fala rewolucji. Na naszym obszarze nie miała tak gwałtownego przebiegu jak w wielkich miastach, ale też odbijała się ostro na nastrojach i postawie miejscowej ludności. O tym m. in. napiszemy jednak dopiero w kolejnym numerze naszego magazynu.

Arkadiusz Baron

Tajemnica Czarnego Lasu

W lutym 2020 r., nakładem Starostwa Lublinieckiego opublikowana została powieść Michała Mędlewskiego pt. „Tajemnica Czarnego Lasu”. Książka powstała dzięki współpracy osób, którym bliska jest historia ziemi lublinieckiej, zrzeszonych w działającej w Hufcu ZHP – Komisji Historycznej im. hm. Krystyny Roźniewskiej.

Powieść jest adresowana do młodzieży. Jej przygodowa fabuła osadzona została w realiach międzywojennych. Autentyczne są miejsca, wydarzenia i ludzie, autentyczny język, a wszystko to oddaje atmosferę pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości i przyłączeniu Lublińca do Polski w 1922 r. Aby wyjaśnić skąd Michałowi Mędlewskiemu znane były „tajemnice” nie tylko leżącego nieopodal miasta Czarnego Lasu, ale i innych opisanych w książce miejsc, postanowiliśmy przybliżyć czytelnikom „Ziemi Lublinieckiej” jego postać.

Michał Mędlewski urodził się 30 września 1912 r. w leśniczówce Wielonek koło Ostroroga. Był synem Wendelina i Michaliny (z domu Paprockiej). Tuż po zakończeniu I wojny światowej wraz z rodziną przeprowadził się do Dąbrowy koło Wolsztyna. Kolejna przeprowadzka rodziny miała miejsce w 1922 r., kiedy to jego ojciec objął posadę leśniczego w Nadleśnictwie Czarny Las w leśniczówce Strzelok w Lublińcu.

Od jesieni 1922 r. uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Lublińcu. W tym też czasie zapisał się do Związku Harcerstwa Polskiego i działał w I Męskiej Drużynie Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki. Był jednym z pierwszych harcerzy, którzy w 1924 r. na lublinieckim rynku składali przyrzeczenie harcerskie. Wziął udział w obozie harcerskim na terenie Nadleśnictwa Czarny Las w 1924 r. (lub w 1925 r.) prowadzonym przez instruktorów z Katowic.

Latem 1925 r. wraz z rodziną po raz kolejny zmienił miejsce zamieszkania. Ojciec Michała został nadleśniczym w lasach Ordynacji Zamoyskiej w Maziarni Strzeleckiej, gdzie zmarł dwa lata później.

Michał Mędlewski zdał maturę w 1932 r. w Różanym stoku stoku, w prywatnym salezjańskim gimnazjum neoklasycyżnym. Rok później zmarła jego matka Michalina Mędlewska. Po zdanej maturze odbył służbę w Brodnicy, gdzie skończył szkołę podchorążych. Studiował na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. 12 października 1937 r. poślubił Helenę Januszewską, córkę Józefa Januszewskiego – społecznika, kierownika Szkoły Powszechnej w Wyrzysku.



W latach 1937–1939 pracował w Zarządzie Miasta w Nakle nad Notecią. W 1939 r. wziął udział w kampanii wrześniowej jako podporucznik i adiutant dowódcy Batalionu Obrony Narodowej „Nakło”. Ze swoim oddziałem walczył nad Bzurą u boku jednostek Armii „Pomorze”. W połowie września dostał się do niewoli niemieckiej. W listopadzie został przetransportowany do Oflagu VIIA w Murnau (Górna Bawaria), gdzie przebywał do zakończenia wojny.

Do Polski wrócił we wrześniu 1945 roku. Pracował w Samorządzie Powiatowym w Wyrzysku, następnie w Prezydium Rady Narodowej w różnych jednostkach organizacyjnych. W 1975 r. przeszedł na emeryturę.

8 czerwca 1997 r. zmarł w Nakle nad Notecią. Spoczął na cmentarzu w Wyrzysku. W 2016 r. jego prochy zostały przeniesione do rodzinnego grobowca znajdującego się na cmentarzu w Nakle nad Notecią.

Debiut literacki Michała Mędlewskiego datuje się na rok 1930, kiedy to opublikował swoje wiersze w *Dzienniku Bydgoskim*. W 1932 r. pracował jako redaktor w „Głosie Krajny” wydawanym w Nakle. W obozie jenieckim w Murnau powstał tomik poezji zatytułowany „Słońce w dolinie”. Po wojnie jego artykuły pojawiały się na łamach „Kuriera Polskiego”, „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, „Tygodnika Demokratycznego” czy też „Ziemi Nadnoteckiej”. W latach osiemdziesiątych opublikował powieści: *Ściana gniewu* (1980), *Stacjonata* (1985) oraz tomik wierszy *Ogień z nieba* (1989). W 1992 roku powstał kolejny tomik wierszy *Widoki moje*. Ukończona w 1988 roku powieść dla młodzieży *Tajemnica Czarnego Lasu* nie

została opublikowana za życia pisarza. Już po jego śmierci Towarzystwo Przyjaciół Wyrzyska w 2016 r. wydało *Bajki dla Bożenki i Korespondencję do żony i córki z Oflagu VIIA Murnau*. *Tajemnica Czarnego Lasu* została oddana do publikacji dopiero w 2019 roku.

W lipcu 1979 r. Michał Mędlewski wraz z córką odwiedził Lubliniec i Czarny Las. Był to jego pierwszy powrót w to miejsce od czasu wyjazdu wraz z rodziną w 1925 r. Podróż do Lublińca bardzo go poruszyła. Tak pisał o tych chwilach w liście do przyjaciela Alojzego Gajka:

„Czy możesz zrozumieć, co się ze mną działo, kiedy z dalekiej przeszłości odgarniałem wspomnienia tak żywe, jakby to było wczoraj? (...). Rozmawiałem ze starszymi ludźmi naszą starą gwarą śląską, wszędzie szukałem śladów tamtych dni (...). Wszystko to trwało zbyt krótko, po prostu z zawrotem głowy od naporu wrażeń i wzruszenia ruszyliśmy w drogę powrotną do Katowic. Muszę, muszę tam jeszcze raz pojechać, dotknąć bliżej tego wszystkiego, co ocalało z tamtych lat (...).” Wyjazd do Lublińca zrodził w głowie Michała Mędlewskiego pragnienie spisania **wspomnień z dzieciństwa** z okresu pobytu w Lublińcu, który trwał od 1922 do 1925 r. Autor rozpoczął zbieranie materiałów. W latach 1981–1982 nawiązał kontakt korespondencyjny z **Alojzym Gajkiem**, przyjacielem z lat dzieciństwa, uczestnikiem obozu w Czarnym Lesie, późniejszym Komendantem Hufca Lubliniec, który opracowywał wówczas **historię Hufca Lubliniec** dla działającej przy Hufcu **Komisji Historycznej**. Przyjaciele w swojej korespondencji wymieniali się wspomnieniami z czasów swojej młodości. Niestety kontakt nie wyszedł poza korespondencję listowną, a przyjaciele nie spotkali się osobiście. Wymiana listów w znaczący sposób wpłynęła na ostateczny kształt dzieła.

Maszynopis powieści zatytułowanej „Tajemnice Czarnego Lasu” w 1988 r. trafił do Młodzieżowej Agencji Wydawniczej. Podpisano umowę i przystąpiono do pracy edytorskiej nad książką. Zlecono także wykonanie szaty graficznej utworu. Niestety, dwa lata później w 1990 r. wydawnictwo zostało zlikwidowane, a maszynopis z poprawkami naniesionymi przez redaktora Jolanę Kaszkur wrócił do autora. Korespondencja z wydawnictwem oraz maszynopis powędrowały do szafy. Michał Mędlewski nie znalazł kolejnego wydawcy. Zmarł 8 czerwca 1997 r. nie doczekawszy druku książki.

Wiosną 2019 r. przygotowywałem **notkę biograficzną** druha Michała Mędlewskiego. Szukając o nim informacji, skontaktowałem z jego córką – **Bożeną Mędlewską-Pankowską**. Podczas jednej z rozmów telefonicznych opowiedziała mi o maszynopisie **powieści** *Tajemnica Czarnego Lasu*, który był w jej posiadaniu. Wraz z żoną Moniką, w kwietniu 2019 r. pojechałem na spotkanie z panią Bożeną do **Nakła nad Notecią**. Poprosiłem o udostępnienie maszynopisu w celu wydania powieści, na co otrzymałem zgodę. Kilka kolejnych tygodni zajęło mi poszukiwanie **oryginalnych grafik** do książki. Znalazłem je z pomocą **druha Adama Czetwertyńskiego** Muzeum Historii Harcerstwa w Warszawie. Dzięki uprzejmości pani dyrektor – **hm. Katarzyny K. Traczyk**, otrzymałem zgodę na wykorzystanie grafik w powieści. Po ich otrzymaniu udało mi się także dotrzeć do ich autora, którym okazał się znany i popularny ilustrator i grafik, **Artur Gołębiowski**. Także on wyraził zgodę na opublikowanie grafik w książce. Na początku lipca 2019 r. **dzięki pomocy mojej żony Moniki i Marcina Gajka (syna Alojzego)** zakończyłem przepisywanie maszynopisu. W lipcu, Starostwo Powiatowe w Lublińcu zdecydowało się wydać książkę. Tym samym spełniłem marzenie druha Michała o tym, by jego książka ujrzała światło dzienne. Mam nadzieję, że powieść



się spodoba i z zainteresowaniem przeczytają ją lublinieccy harcerze i mieszkańcy miasta, bo jest tego warta.

W 1988 r. Michał Mędlewski wysyłając maszynopis *Tajemnicy Czarnego Lasu* do wydawnictwa, napisał: „Akcja powieści toczy się na Górnym Śląsku w kręgu harcerskim, bezpośrednio po objęciu Górnego Śląska przez władze polskie. W powieści dominuje wątek autobiograficzny”. W tych słowach zawiera się klucz do zrozumienia książki. Opowiada ona bowiem historię rodziny Malewskich (zbieżność nazwisk nie przypadkowa – Mędlewskich), która przeprowadza się do Lublińca w maju 1922 r. na kilka dni przed zmianą administracyjną po III powstaniu śląskim, która sprawiła, że Lubliniec na powrót znalazł się w granicach państwa polskiego.

Wraz z członkami rodziny Malewskich: Romkiem, jego rodzicami – leśniczym Wiktorem Malewskim i matką Michaliną, jego siostrami oraz psem Rolfem, jesteśmy świadkami **odjazdu wojsk angielskich** z Lublińca oraz poznajemy okolice **Szczyłoka** – leśniczówki, w której zamieszkali bohaterowie. Czytamy o harcerskim **biwaku w Woźnikach**, o **wyjeździe do Katowic** czy na **obóz do Czarnego Lasu**. Dowiadujemy się, jak wyglądał Lubliniec na początku lat dwudziestych XX wieku. Wraz z przyjaciółmi Romka (autentycznymi postaciami): **Robertem Maksarą, Konradem Bazarnikiem** czy **Alojzym Gajkiem**, możemy przeżywać niesamowite przygody. Na stronach książki odnajdujemy też ważne dla historii miasta postacie: **doktora Willerta**, kierownika szkoły – **Jakuba Bazarnika, dyrektora Markitona** czy **księdza Jana Szymałę**. Jednak najszczegółowiej poznajemy przyrodę z jaką przyszło obcować od najmłodszych lat Michałowi Mędlewskiemu. To właśnie lublinieckie lasy i ich tajemnice – jak wskazuje tytuł utworu – sprawiły, że w pamięci autora zrodziła się potrzeba ocalenia minionych wydarzeń, miejsc czy związanych z nimi postaci. Jak napisał recenzent książki, **Cezary Leżeński**: „To nie tylko się widzi, to się przeżywa, czuje, to otwiera oczy na przyrodę, zachęca do jej umiłowania. To nie ekologia, to wielka miłość”. Nie jest łatwo, czytając książkę, oddzielić fikcję od wspomnień. Przeplatają się one tak silnie, że spajają warstwę fabularną z dokumentalnym tłem wywołując wrażenie autentyczności. Może nawet nie warto obu sfer rozdzielać tylko wygodnie usiąść w fotelu i wybrać się na niepowtarzalną wycieczkę w przeszłość, do miejsc, o których „tylko my wiemy, że one kiedyś istniały naprawdę” – jak napisał w jednym ze swych listów autor książki.

Bartłomiej Zbączyński

(Mój) (Lubliniecki) las

WSTĘP

Ziemia lubliniecka ma wiele swoistych symboli, charakterystycznych cech. W jednym z artykułów na łamach niniejszej gazety napisałem (cytuje z pamięci), że „ziemia lubliniecka stoi koleją”. Faktycznie, a to wynika również z moich zainteresowań (i sentymentów). Wiele artykułów poświęciłem kolejnictwu w naszej małej ojczyźnie, bo jest ono tutaj wszechobecne i przewinie się także i przez ten artykuł. Głównym motywem jednak będzie coś innego, czym również stoi powiat lubliniecki i nie tylko, bo przecież wystarczy spojrzeć na mapę (fizyczną) i popatrzeć na tereny przyległe do ziemi lublinieckiej...

Wszędzie lasy i tylko lasy. Zatem, dzisiejszy artykuł poświęcony jest lasom, sięgającym od Białej Kolonii (ulica w południowej części miasta Lublińca), trochę także oczami dziecka, pewnie w nieskończoność. Poniższe słowa i myśli są jednak przede wszystkim spacerem po wspomnieniach moich młodych lat, gdzie wszechobecne były lublinieckie lasy.



Lublinieckie lasy; Staw Kokotek II (użytek ekologiczny), zdjęcie z dnia 17 maja 2013 roku, autor Zbigniew Chromik.

PIERWSZE STYCZNOŚCI

Jak już zaznaczyłem powyżej mój las to lasy dzieciństwa, stanowiące mniej więcej prostokąt pomiędzy ulicą Stalmachy i dalej drogą krajową Nr 11 w kierunku Kokotka, Silesiany, Piłki, linią kolejową Lubliniec-Kalety i zabudowaniami, potocznie znanymi jako BIOS, na rubieżach Droniowiczek. Wspomniany teren zmieniał się w ciągu ostatnich 30 lat, jednak nie zmieniły się wspomnienia.

Pierwszy kontakt z lublinieckimi lasami, które zaczynały się już na Białej Kolonii, wówczas szerokiej i piaszczystej drodze (asfalt był zrobiony dopiero w II połowie lat 90-tych tamtego stulecia), miały miejsce... pewnie dawno temu, gdzieś w świadomości mam 1990 rok. Aczkolwiek mogło to też być wcześniej. Z dużą pewnością obecny był wiklinowy koszyk, do którego wsadzano autora tego artykułu, mocowany przy kierownicy roweru, a później już odbywały się wycieczki, to z tatą, to z dziadkami, to z tym kto akurat miał czas.

Na początku lasu, gdzie dziś kończy się asfalt, istniało jeszcze ogrodzenie i rodzaj bramy, a to miało związek z dawnym placem ćwiczeń, który był u mnie w domu nazywany „poligonem”, do którego powrócę za chwilę. Z przekazów moich starszych krewnych i znajomych wiem, że w czasie, kiedy na poligonie odbywały się ćwiczenia, dostęp do lasu i leśnych duktów był ograniczony, a na jego rogatkach wartownicy strzegali dostępu. Ogrodzenie, drut kolczasty i szare słupki z szorstkiego betonu otaczały kompleks leśny, a pozostałości tej infrastruktury można spotkać dobrze szukając do dnia dzisiejszego, szczególnie w miejscach trudno dostępnych.

Sentyment, a tak naprawdę swoistą miłość do lasu (i do przyrody), a także do położonych w tym lesie torów (o tym później) zaszczerpił u małego chłopca, a więc u mnie, mój dziadek, który właśnie od najmłodszych lat zabierał mnie na leśne wypadki. Gdy tak się głębiej nad tym zastanowić tamten okres to czas, kiedy nikt nie patrzył na zegarek, nikt nie znał jeszcze telefonów komórkowych, nikt nie myślał o ukąszeniu przez kleszcza. Jedyna obawa to przebita opona albo zygzakowata żmija wygrzewająca się w letnim słońcu na środku leśnej ścieżki.

Moje leśne trasy z dzieciństwa (a także i później) w większości przecinały Rondol, czyli miejsce, gdzie krzyżują się leśne drogi i dukty: do Nadleśnictwa Lubliniec, do centrum miasta, na Piłkę, do Rusinowic, do Droniowiczek czy do Kokotka. Miejsce to znajduje się ok. 1,5 km od siedziby nadleśnictwa. Tutaj można obrać kierunek podróży albo po prostu celu poszukać i wybrać późniejsze odnogi leśnych dróg prowadzące gdzieś w głąb lasu, w gąszcz drzew i różnych krzaków, roślin. Wszędzie można zaznać najpiękniejszej leśnej cechy... szumu. Wspomniałem wcześniej, że przez lata także lasy się zmieniły. A jednak szum pozostał ten sam.



Leśny dukt, zdjęcie z dnia 26 marca 2017 roku, autor Zbigniew Chromik.

CZARNY LAS

Nieodłącznym motywem moich lasów był i jest dawny pałac myśliwski w Czarnym Lesie, niedaleko leśniczówki Łopian. „Pałac w Czarnym Lesie” – dziś się to kojarzy z hotelem w okolicach Woźnik, jednak w tym wypadku chodzi przecież o zupełnie inne miejsce, o całkiem inny obiekt. Położone wśród gęstego lasu zabudowania, położone ok. 0,5 km od duktu Rondol-Rusinowice, dziś niestety są w stanie dalekim od dawnego blasku. Pałacyk pochodzi

Zbigniew Chromik • CD. NA STR. 9

(MÓJ) (LUBLINIECKI) LAS CD.

z 1874 roku, został wzniesiony z inicjatywy księcia Karola Hohenlohe – ówczesnego właściciela dóbr Droniowiczki. W przeciągu kolejnych lat pałacyk był centrum rozrywkowym lokalnej szlachty (po prostu, odbywały się tam huczne imprezy), w końcu z powodu długów kolejnych właścicieli, został sprzedany w 1912 roku administracji lasów państwowych, najpierw pruskiej, wreszcie polskiej. Lasy Państwowe użytkowały obiekt do lat 90-tych (co pamiętam osobiście) tamtego stulecia, następnie opuszczone budynki stały (i stoją) niszcząc, popadając tak naprawdę w ruinę. Podmokły grunt w okolicy, gdzie wzniesiono pałacyk oraz kilka dość ostrych zim sprawiły, że w pałacyku zawaliła się jedna ze ścian oraz część dachu. Od kilku lat, ze zmiennym szczęściem, różni inwestorzy próbują podjąć się odbudowy obiektu, no i jak na razie, na tych próbach przedsięwzięcie się kończy.

Szczegółowa historia Czarnego Lasu (i pałacyku) opisana jest na stronie internetowej ZHP Lubliniec, zainteresowanym serdecznie polecam link internetowy: <http://lubliniec.zhp.pl/historia/index.php/historia-czarnego-lasu>.



Pałacyk myśliwski w Czarnym Lesie, zdjęcie z 1940 roku. Zdjęcie pozyskano ze strony ZHP Lubliniec, adres: <http://lubliniec.zhp.pl/historia/index.php/historia-czarnego-lasu>, dostęp dnia 11 lutego 2020 roku, za zgodą administratora strony.



Pałacyk myśliwski w Czarnym Lesie, zdjęcie z lat 80-tych XX wieku. Źródło internetowe: <https://www.youtube.com/watch?v=Umzhi-DwUbXE>, dostęp dnia 12 lutego 2020 roku.



Pałacyk myśliwski w Czarnym Lesie, zdjęcie z dnia 25 kwietnia 2019 roku, autor Zbigniew Chromik.

POLIGON

Kolejne miejsce i kolejne pamiątki w głowie. Kierując się od Rondola w kierunku Piłki, po przebyciu ok. 2 km., docieramy do skrzyżowania dróg. Nawierzchnia leśnych duktów jest w tym miejscu wyjątkowo piaszczysta, a w obrębie skrzyżowania znajdują się ławki i stoliki, na krótką (albo dłuższą) przerwę dla rowerzystów i spacerowiczów.

Dziś już nie każdy pamięta, że w zasięgu tego skrzyżowania leśnych szlaków niegdyś mieścił się plac ćwiczeń, który w mojej dzielnicy (dziś mówi się „dzielnia”) nazywany był zwyczajnie „poligonem”. Za „moich” lat poligon w lesie nie był już użytkowany. Dobrze pamiętam jednak pozostałości infrastruktury, poniżej dołączam kilka zdjęć sprzed ok. 15 lat. Dziś nie ma już śladu (dla „gołego” oka) po elementach dawnego placu ćwiczeń, chociaż one się zapewne gdzieś chowają pośród młodych, gęstych drzew i krzewów, jednak tutaj trzeba już nieźle poszukać, żeby coś jeszcze odnaleźć. Zanim natura zamaskowała dawne obiekty i urządzenia, gdzieś w czasach szkoły średniej, cały teren, nie tylko droga dojazdowa, był bardzo piaszczysty, piasek był jasny, czysty. Jeden z moich kolegów z okolicy, typowy leśny ludek, miewał w zwyczaju nocować w ciepłe letnie dni tutaj na poligonie, wystarczyły śpiwór, karimata i noc pod chmurką gotowa. Dzisiaj, jak należy się domyślać, już „by to nie przeszło”.

Zbigniew Chromik • CD. NA STR. 10



Dawny plac ćwiczeń, z elementami dawnej infrastruktury, zdjęcie z dnia 20 czerwca 2005 roku, autor Zbigniew Chromik.



Dawny plac ćwiczeń, z elementami dawnej infrastruktury, zdjęcie z dnia 20 czerwca 2005 roku, autor Zbigniew Chromik.

TORY

Tory, ach, te tory... Tyle się już w ich temacie napisało, a kolebka tych sentymentów do dróg żelaznych jest właśnie tutaj, w moim lesie. Przez lasy mojego dzieciństwa przechodzą dwie linie kolejowe, mianowicie linia Nr 143 Kalety – Wrocław Mikołajów (czyli Tarnowskie Góry – Lubliniec – Kluczbork), oraz Nr 152 Pyskowice – Lubliniec. Pierwsza z nich doczekała się genialnej publikacji autorstwa mojego redakcyjnego kolegi, p. Arka Barona, a więc *Dzieje kolei Kluczbork – Tarnowskie Góry 1884–2016 (przez Olesno-Lubliniec)*, drugiej linii kolejowej z kolei ja poświęciłem skromny artykuł, oczywiście w „Ziemi Lublinieckiej”: *Kolejowy szlak do Gliwic. Krótki zarys dziejów linii kolejowej Nr 152 Pyskowice – Lubliniec*.

Gdziekolwiek się nie przemieszczać przez lublinieckie lasy, prędzej czy później człowiek i tak dotrze do skrzyżowania z drogami żelaznymi. Do dziś istnieje przecież posterunek odgałęźny „Droniowiczki” (Dri) z całodobową obsadą. W pobliżu BIOS-ów znajduje się ciekawa bramka z semaforami (a raczej z tarczami ostrzegawczymi), na którą, rzecz jasna, nigdy nie wchodziłem...

W akapicie wyżej pisałem o wyjątkowym szumie, który słychać w lesie. Rzecz jasna, swój swoisty szum mają także pociągi, oczywiście inny w zależności od typu lokomotywy. Jednak szum pociągów słychać nawet wciąż na Białej Kolonii, mimo odległości i coraz większego rozwoju urbanistycznego Lublińca. Szczególnie słychać ten szum „przed deszczem”. Nie, dziś już nie widać pociągów z domów moich rodziców i dziadków, powstało przecież osiedle na ul. Armii Krajowej, powstały nowe domy na ul. Droniowickiej. Dawniej z okna swojego pokoju widziałem RSP na Droniowiczkach (dziś jest tam lokal „BlueMoon”). Obecnie tak porosły brzozy, że nie widać nawet końca własnej działki. To wszystko zmieniło się na przestrzeni lat. A szum jednak... pozostał.



Linia kolejowa Nr 152 Pyskowice – Lubliniec, wraz z łącznicą Jawornica-Droniowiczki, okolice posterunku odgałęźnego Droniowiczki, zdjęcie z dnia 7 września 2007 roku, autor Zbigniew Chromik.

ZAKOŃCZENIE

W zasadzie, zamiast zakończenia...

Nie było nas, a już był las; a gdy już nie będzie nas, wciąż będzie las... Myślę, że każdy zrozumie.



Mapa orientacyjna (na bazie openstreetmap) – zaznaczono miejsca, o których mowa w artykule.

Zbigniew Chromik

Skansen „U Michała” w Koszęcinie

Na południowym obrzeżu Koszęcina, około 1 km na zachód od kościoła Świętej Trójcy, na skraju lasu, przy ulicy Piaskowej 68 znajduje się Skansen „U Michała”. Jego twórcą jest Michał Gryc.

Już od najmłodszych lat wykazywał zainteresowanie starymi przedmiotami będącymi w codziennym użytku przez naszych przodków.

Jego pasja rozwinęła się w wieku 10 lat, kiedy Jego ojciec – Jerzy, zakupił starą kuźnię przy ul. Lublinieckiej w Koszęcinie. Stanowczy sprzeciw małego Michała uratował całe wyposażenie warsztatu kowalskiego przed zeżłomowaniem. Od tego czasu przez kolejne 25 lat ten pasjonat śląskiej kultury materialnej zbiera, kolekcjonuje i dba o zachowanie tych, dzisiaj już zapomnianych narzędzi i wyposażenia pomieszczeń mieszkalnych.

Michał miał tylko jedną dwuletnią przerwę w swoim hobby, kiedy to pojawiła się pasja – szkółka żużlowa w której przydarzył mu się wypadek.

W zbiorach skansenu znajdują się wyposażenia warsztatu kowalsko-ślusarskiego, krawieckiego, piekarskiego, szewskiego czy wreszcie mieszkania. W nim to zobaczymy dawną kuchnię, sypialnię i pokój dziecienny ze zbiorem dawnych zabawek. Dawna klasa szkolna wyposażona jest w ławki z kałamarzami, liczydłami, tabliczkami z rysikiem do pisania. Dużą kolekcję stanowią obrazy o tematyce religijnej (około 500).

Pasję syna wspiera mama, jak i tata, z którym jeździ po giełdach staroci oraz odbiera przedmioty niepotrzebne, od życzliwych sobie osób. Często zdarza się, że młodzi ludzie, którzy odziedziczą po swoich przodkach mieszkania wyrzucają

bezmiejsce wszystko co się w nich znajduje. Niejednokrotnie Michał i Jerzy Gryc wyjmowali z kontenerów piękne wyposażenie śląskich domów, które były przeznaczone do utylizacji. Po oczyszczeniu i renowacji tych przedmiotów znajdują one miejsce w salach ekspozycyjnych.

Całość prezentowanych przedmiotów mieści się na około 1000 metrów kwadratowych w pomieszczeniach zamkniętych jak i na zewnątrz. Pod wiatami mieści się cała kolekcja dawnych maszyn rolniczych i kamieni młyńskich w tym stare ciągniki rolnicze. Obok nich znajduje się ekspozycja starych uli. W skansenie można zobaczyć około 7 tys. eksponatów, które kiedyś były niezbędne w codziennym użytkowaniu.

Najnowszym nabytkiem skansenu jest stary projektor marki Prexer produkcji Łódzkich Zakładów Kinematograficznych, z koszęcińskiego kina „Panorama”. Dzięki przychylności Dyr. Gminnego Ośrodka Kultury – Renaty Pyrek, projektor zostanie uchroniony przed zeżłomowaniem. Będzie on służył jako ekspozycja dla przyszłych pokoleń koszęcinian i turystów zwiedzających to miejsce. Obecnie od stycznia do czerwca hale wystawiennicze przechodzą remont, tak aby od sezonu letniego były dostępne dla miłośników śląskiej kultury materialnej.

Dodatkowym atutem Skansenu „U Michała” jest to, że można w nim odpocząć, jest miejsce na grilla i zrobienia sobie kawy czy herbaty. Każdy zwiedzający to miejsce znajdzie coś ciekawego, co go zainteresuje.

Jeśli chcecie zwiedzić Skansen „U Michała” lub macie jakieś ciekawe przedmioty, dzwońcie!

Kontakt: Koszęcin ul. Piaskowa 68, tel. 695 874 656

Andrzej Musioł



Tablice pamiątkowe Ziemi Lublinieckiej (X)

Małżeństwo Kazimierza i Wiktorii Niegolewskich zapisało się złotymi zgłoskami w historii Ziemi Lublinieckiej, a zwłaszcza w dziele jej powrotu do Polski w 1922 roku. Współcześnie rodzinę tę przypomina tablica pamiątkowa znajdująca się na budynku, w którym mieszkali przy ulicy Paderewskiego, ulica Niegolewskich we wschodniej części miasta oraz fragment mauzoleum na cmentarzu wojskowym.

Kazimierz Niegolewski urodził się w 1870 roku w Niegolewie koło Poznania. W państwie niemieckim odebrał wyższe wykształcenie rolnicze. Pracował w zawodzie, pełniąc m.in. funkcję członka zarządu w Izbie Rolnej w Poznaniu. Równocześnie rozwijał swój rodzinny majątek. W 1912 roku w Paryżu poślubił urodzoną w 1872 roku Wiktorię Żabińską. Małżonkowie nabyli dworek Czarny Las koło Woźnik i tam zamieszkali. Wraz z przenosinami w 1913 roku na Górny Śląsk rozpoczęła się również ich działalność na rzecz polskiego ruchu narodowego, który mocno uaktywnił się po rozpoczęciu I wojny światowej. Dworek w Czarnym Lesie stał się centrum tego ruchu w północnej części Górnego Śląska. Gospodarze organizowali tam spotkania środowisk polskich, wspomagali przerzut broni i amunicji, udzielali pomocy rannym powstańcom śląskim, utworzyli też szkołę polską oraz udostępnili dworek na przeprowadzenie kursu harcerskiego. Katowicki dziennik „Polska Zachodnia” tak opisał rolę Czarnego Lasu: „W czasie plebiscytu i w czasie powstań dwór Państwa Niegolewskich był kuźnicą polskości, był ogniskiem myśli i pracy polskiej i był schronieniem dla tych, którzy w tem miejscu przekradali się z Polski na Śląsk do pracy narodowej i do powstań. Tam w Czarnym Lesie gromadziło się i broń agitacyjną do oświaty plebiscytowej i broń żołnierską do wywalczenia wolności G. Śląska. Oboje państwo Niegolewscy byli duszą tej pracy polskiej w Lublinieckim”.

W dniu 17 listopada 1918 roku Kazimierz Niegolewski wraz z adwokatem Kazimierzem Czapłą zorganizowali w Woźnikach wiec, na którym powołali dwie rady ludowe: dla Woźnik

oraz Ligoty Woźnickiej. Przewodniczącym tej drugiej został Kazimierz Niegolewski. Rady reprezentowały miejscowych Polaków wobec administracji niemieckiej. Swoje przemówienie Kazimierz Czapła zakończył okrzykiem: „Niech żyje wolny, polski Górny Śląsk!”, który spotkał się z aplauzem obecnych. W dniach od 3 do 5 grudnia 1918 roku Kazimierz Niegolewski był delegatem na polski Sejm Dzielnicowy w Poznaniu. Parlament ten opowiedział się za zjednoczeniem państwa polskiego. Za tę działalność został na krótko zmuszony do opuszczenia Niemiec.

W kwietniu 1919 roku miała miejsce jedna z rewizji dokonanych w pałacyku w Czarnym Lesie. Dzięki relacji prasowej zamieszczonej w wydawanym w Gliwicach „Kuryerze Śląskim” jej przebieg mogli poznać Polacy na Górnym Śląsku. Redakcja w prześmiewczym tonie informowała: „We czwartek dnia 24-go zjawiło się w Czarnym Lesie (pow. lubliniecki) czterdziestu bohaterów z „grenschutzu” (...). Dzięki wielkiej przeczności władz kierujących otoczono dwór łańcuchem posterunków, a przed domem ustawiono groźnie kulomiot. Poczem waleczny oddział wkroczył do wielkopolskiej jaskini lwów, w której znajdowały się całe cztery osoby (...). Wizyta miłych gości trwała trzy godziny. Szukano broni i polskich oficerów (!). Niestety jednak wyniki tego bohaterstwa przedsięwzięcia były bardzo nikłe. Zebrano we dworze kilka fuzyi myśliwskich, na które właściciel miał pozwolenie; udało się także zdobyć garść obojętnych listów prywatnych (...). Po trzechgodzinnej bytności „grenschutz” wyniósł się, żegnany pobożnymi życzeniami szczęśliwej drogi. Wobec tego, że czasy jego chwały i wielkości z każdą chwilą bledną i nikną, nie należy mu bronić tej przyjemności, jaką muszą być dla niego ostatnie rewizje”.

Kazimierz Niegolewski nie zniechęcił się tymi szykanami i w sierpniu 1919 roku wziął udział w I powstaniu śląskim, po którym znów musiał emigrować do Polski. Trafił do otoczenia Wojciecha Korfatego, z którym współpracę nawiązał już wcześniej, przez Kazimierza Czapłę, który stał na czele podkomisariatu w Naczelnej Radzie Ludowej, gdzie działał Korfanty. Dzięki temu został kierownikiem Wydziału Rolnego w Polskim Komisariacie Plebiscytowym w Bytomiu. Wydział składał się z sekcji kółek rolniczych oraz sekcji lasu. Zaufanie jakim obdarzył go Wojciech Korfanty zaowocowało wyborem dworku Czarny Las na owiane tajemnicą spotkanie Korfatego z Danielem Kęszyckim. Oficjalnie było to spotkanie towarzyskie rodzin Niegolewskich i Korfantych, które miało miejsce w dniu 29 kwietnia 1921 roku. Kęszycki był polskim przedstawicielem przy Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej, która po



Ocalały fragment mauzoleum Kazimierza i Wiktorii Niegolewskich



Kamienica w której mieszkali Kazimierz i Wiktoria Niegolewscy

Sebastian Ziótek • CD. NA STR. 13

plebiscycie miała opracować plan podziału Górnego Śląska pomiędzy Polskę a Niemcy. Plan ten miała zatwierdzić Rada Ambasadorów, złożona z państw, które wygrały I wojnę światową. Kęszycki poznał tajną propozycję nowej linii granicznej. Podział Górnego Śląska zaproponowany przez Komisję miał być niekorzystny dla strony polskiej. Informacja ta była kluczowa dla Korfatego i spowodowała wybuch III powstania śląskiego, które miało zbrojnie przesunąć granicę na Górnym Śląsku i jego większość wywalczyć dla Polski. Tak oto spotkanie w Czarnym Lesie przedstawił w swoich wspomnieniach Wojciech Korfanty: „Zgodnie z umową udałem się do Czarnego Lasu, do majątku śp. Niegolewskiego w towarzystwie mej żony, która u mnie bawiła w Bytomiu, aby tam oczekiwać na przybycie p. Kęszyckiego. P. Kęszycki wśród burzy i deszczu przybył do Czarnego Lasu po godzinie 1 w nocy i przywiózł mi treść propozycji granicznych. Ponieważ Rada Ambasadorów zbierała się dnia 3 maja, byliśmy zgodni w tym, że powstanie musi wybuchnąć w nocy z 2 na 3 maja. Spotkałem się z p. Kęszyckim w Czarnym Lesie, aby tam skuteczniej ukryć źródło pochodzenia informacji o propozycjach granicznych. Byłem tak ostrożny, że nawet śp. państwu Niegolewskim nie zdradziłem, z czym p. Kęszycki przyjeżdża. Powiedziałem tylko mej żonie, że rozpoczyna się powstanie i wysłałem ją z powrotem do Poznania, gdzie wtedy moja rodzina mieszkała. Drugim żyjącym świadkiem, że zdecydowałem się wydać rozkaz akcji zbrojnej na noc z 2 na 3 maja, jest p. Kęszycki. Po rozmowie z p. Kęszyckim, dnia 30 kwietnia o godz. 4 rano wyjechałem do Bytomia”. Czarny Las był więc miejscem gdzie Wojciech Korfanty przekonał się ostatecznie o konieczności wybuchu kolejnego powstania śląskiego. Wcześniej była to tylko opcja, która uprawdopodobniła się po otrzymaniu informacji o planowanym niekorzystnym podziale Górnego Śląska. Część historyków uważa, że Korfanty nie spotkał się u Kazimierza Niegolewskiego tylko z Danielem Kęszyckim, a również z szefem całej Międzysojuszniczej Komisji, którym był francuski generał Henri Le Rond. Przychylnie nastawiony do sprawy polskiej miał osobiście poinformować Korfatego o tajnych decyzjach i ich skutkach dla strony polskiej. Wywiad niemiecki obserwował zarówno działania Le Ronda jak i Korfatego, dlatego do spotkania obu polityków nie mogło dojść w Opolu, gdzie miała siedzibę Komisja. Dworek w Czarnym Lesie znakomicie nadawał się na wymianę informacji. Historycy uważają również, że bez zgody Le Ronda Korfanty nie podjęłyby decyzji o wybuchu powstania. W dniu 1 maja 1921 roku Korfanty poinformował premiera Wincentego Witosa, że przeprowadził rozmowę z Le Rondem w obecności Kęszyckiego, nie wymieniając miejsca tej rozmowy. Na marginesie tych rozważań trzeba jeszcze odnieść się do funkcjonującej w obiegu, zwłaszcza internetowym, informacji, jakoby Wojciech Korfanty miał ułożyć i podpisać w Czarnym Lesie odezwę wzywającą do wybuchu powstania. Nie potwierdzają tego żadne przekazy źródłowe. Nie informuje też o tym sam Korfanty w swoich wspomnieniach. Spotkanie w Czarnym Lesie przekonało tylko Korfatego o konieczności działań zbrojnych. Formalna decyzja o jego wybuchu musiała być uzgodniona z pozostałymi działaczami plebiscytowymi. Głosowanie w tej sprawie przeprowadzono 30 kwietnia 1921 roku w Bytomiu, w siedzibie Polskiego Komisariatu Plebiscytowego, gdzie jednogłośnie zdecydowano o wybuchu powstania, a odezwa Korfatego została wydana 3 maja 1921 roku w Sosnowcu, gdzie wówczas stacjonował.

Dla dalszej działalności i kariery Kazimierza Niegolewskiego przełomowy był czerwiec 1922 roku. Został wówczas powołany na stanowisko starosty powiatu lublinieckiego. Jako

delegat z Ziemi Lublinieckiej wziął również udział w przekazaniu sztandarów dla dwóch pułków piechoty: 74 i 75. Uroczystość ta odbyła się w obecności Józefa Piłsudskiego w Biedrusku koło Poznania. Następnie w dniu 26 czerwca 1922 roku przywitał w Herbach Śląskich 74 Pułk Piechoty wkraczający na Ziemię Lubliniecką. Niegolewski organizował również wizyty w Lublińcu marszałka Józefa Piłsudskiego w 1922 roku oraz Prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego rok później.

Małżeństwo Niegolewskich zamieszkało w kamienicy naprzeciwko budynku starostwa. Prowadzona przez nich działalność charytatywna spowodowała zadłużenie majątku i utratę m.in. Czarnego Lasu. Wiktoria Niegolewska pracowała jako nauczycielka języka francuskiego, historii i geografii w Wyższej Szkole miasta Lublińca – dzisiejszym Zespole Szkół nr 1 im. Adama Mickiewicza. Była szczególnie zaangażowana w pracę na rzecz środowiska byłych powstańców śląskich, należała również do Narodowej Organizacji Kobiet. Za swoją działalność powstańczą i plebiscytową została odznaczona Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności oraz Gwiazdą Górnos Śląską.

Kazimierz Niegolewski zmarł w dniu 1 stycznia 1924 roku. Kondukt pogrzebowy wyruszył na cmentarz parafialny spod gmachu starostwa. Sylwetkę zmarłego przypomniawszy katowicki dziennik „Górnoślązak”, w którym podkreślono jego udział w pierwszym i trzecim powstaniu śląskim oraz pracę w komisariacie plebiscytowym. Nekrolog kończył się stwierdzeniem, że Kazimierz Niegolewski „należał do tych rzadko szlachetnych obywateli, którzy wraz z powstawaniem Polski tracili majątki”.

Wiktoria Niegolewska kontynuowała pracę społeczną. Na dzisiejszym cmentarzu wojskowym w Lublińcu ufundowała pomnik-mauzoleum. Gdy zmarła 24 października 1927 roku została w nim pochowana razem z mężem, którego zwłoki ekshumowano i w jednym konduście pogrzebowym złożono wraz z małżonką. Pomnik ten zniszczyli Niemcy w 1939 roku. Jego jedyny ocalały fragment znajduje się dziś na cmentarzu wojskowym. W nekrologu zamieszczonym w „Polsce Zachodniej” o Wiktorii Niegolewskiej napisano: „Matka powiatu lublinieckiego – jak ją nazywano – nie żyje! Umarła wybitna działaczka narodowa, znana, ceniona i kochana w Związku Powstańców Śląskich i w Narodowej Organizacji Kobiet”. W 1937 roku Wiktorię Niegolewską pośmiertnie odznaczono Medalem Niepodległości.

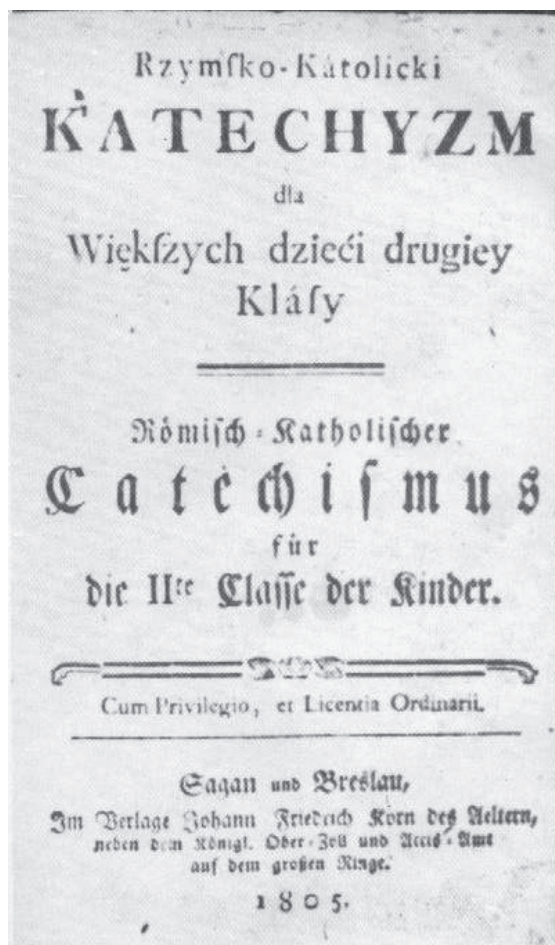
Sebastian Ziótek



Wojciech Korfanty (siedzi trzeci od lewej) wraz ze współpracownikami Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu. Drugi od prawej siedzi Kazimierz Niegolewski. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Historii Katowic – z: przystanekhistoria.pl

Dzieje szkolnictwa w Lubszy od 1707 do 2016) – część II

Józef Lompa musiał żyć i pracować w trudnych warunkach. Przynosiło mu to wiele trudności. Wynikało to przede wszystkim z dużego temperamentu oraz braku zdolności podporządkowywania się przełożonym. Dodatkowe utrudnienie w pracy stanowiły również posiadane wysokie kwalifikacje tego nauczyciela, przerastające często przeciętny poziom nauczycieli elementarnych, a czasem nawet przełożonych. Nierzadko powodowało to zatargi i nieporozumienia prowadzące w konsekwencji do zawieszenia w czynnościach nauczyciela¹. Z natury ruchliwy i przedsiębiorczy Józef Lompa obejmując posadę nauczycielską w Lubszy i zastając trudne warunki nauczania spowodowane głównie zbyt dużym zapełnieniem sali, postanowił poczynić starania w kierunku budowy nowej, znacznie większej szkoły². Uwzględniając potrzeby szkoły zakłada biblioteczkę szkolną oraz ogród botaniczny, w którym hodował ponad 500 gatunków roślin, opisując je na tabliczkach w trzech językach: łacińskim, polskim i niemieckim. Ogród ten zachwycał nie tylko uczniów, lecz także wszystkich amatorów kwiatów chcących nabyć okazy z tego ogrodu³.



Katechizm z XIX wieku, używany w okolicznych szkołach
Źródło: M. Żymierski, *Życie i działalność Józefa Lompy (1797–1863)*, Lubliniec 2014, s. 90.

W Lubszy, Józef Lompa spędził trzydzieści lat opiekując się w szkole zwykle ponad setką dzieci, podzielonych na trzy klasy, których każda miała dwa oddziały⁴. Zajęcia trwały od poniedziałku do piątku po pięć godzin dziennie – trzy godziny rano i dwie godziny po południu. Lubsza była małą wioską, dlatego przysługiwały szkole czterotygodniowe ferie w okresie żniw. Z uwagi na to, że dzieci mówiły wyłącznie po polsku, podczas lekcji Lompa wykładał także w tym języku, chociaż równocześnie odbywała się nauka języka niemieckiego. Niedzielnymi popołudniami, tak jak w innych miejscowościach, odbywały się zajęcia w szkole powtórzeń. Uczęszczała do niej młodzież starsza w przedziale wiekowym od szesnastu lat wzwyż. Podczas prowadzonych lekcji z udziałem dwustu pięćdziesięciu dzieci nauczyciel potrafił tak zorganizować zajęcia, że nawet podczas wizytacji i kontroli władze nie wnosiły żadnych uwag natury dydaktycznej. Józef Lompa bezskutecznie zabiegał u władz o przydzielenie mu pomocnika, chociaż ustawa z 1801 roku dawała mu takie prawo. Gmina uzasadniała swoje odmowy przyczynami finansowymi, inspektor szkolny natomiast tłumaczył się brakiem odpowiednich kandydatów⁵.

Starosta Lubliniecki w dniu 9 kwietnia 1850 roku, zgodnie z ustawą konstytucyjną z dnia 31 stycznia 1850 roku, wyznaczył termin składania przysięgi dla uczących nauczycieli szkół parafialnych Lubszy w kancelarii księcia koszęcińskiego. Przysięgę tę złożyli⁶:

- adjutant Jaschinka z Lubszy;
- nauczyciel Pauly z Kamienicy;
- nauczyciel Grzegorz z Ligoty Woźnickiej;
- nauczyciel Hadrossek z Psar;
- nauczyciel Altman z Piasku.

Na liście przysięgających nie figuruje Józef Lompa, ponieważ dwa dni przedtem – dnia 7 kwietnia 1850 roku został zawieszony w funkcji nauczyciela, a w miejsce jego, tym samym pismem książe-co-generalnego wikariatu Wrocławia, został tymczasowo mianowany adjutant Faschirka z Pawonkowa⁷.

To w sposób pośredni przyczynia się do odebrania Józefowi patentu nauczycielskiego skazując go na poniewierkę. Z tego też powodu kilkusobowa rodzina z drugiego małżeństwa popada w biedę i osamotnienie. Wraz z małżonką i siódmką dzieci podejmuje decyzję przeniesienia się do pobliskich Woźnik, gdzie spędza w nędzy ostatnie trzynaście lat swego życia⁸.

W latach sześćdziesiątych XIX wieku dokonano poszerzenia budynku o kolejną salę lekcyjną. W tym czasie gmina Lubsza składała się ze wsi oraz przysiółka Młynek⁹. Rozbudowa w XIX wieku sieci szkół w okolicach spowodowała spadek liczebności uczniów w Lubszy, co przedstawia poniższa tabela.

Mariusz Żymierski • CD. NA STR. 15

4 S. Wilczek, *Józef Lompa. Prekursor pracy kulturalno-oświatowej na Górnym Śląsku*, s. 10.

5 J. Ender, *Obrońcy ludu śląskiego*, Warszawa 1956, s. 48–49.

6 J. Cogieł, *Parafia Lubsza*, Lubsza 1953, s. 34.

7 W. Dobrzycki, *Józef Lompa 1797–1863*, Warszawa 1970, s. 46–49.

8 W. Janota, dz. cyt., s. 20–22.

9 Opisy miejscowości zilustrowanych pocztówkami pochodzą z wydanej w 1864 roku we Wrocławiu książki Felixa Treista *Topographische Handbuch von Oberschlesien*.

1 W. Szewczyk, *Skarb Donnersmarcków*, Katowice 1973, s. 99.

2 W. Janota, *Józef Lompa pierwszy autor śląski*, Katowice 1997, s. 9.

3 K. Prus, *Józef Lompa, jego życie i prace*, Bytom 1913, s. 27–28.

Tabela przedstawiająca zmieniającą się liczbę uczniów uczęszczających do szkoły w Lubszy na przestrzeni lat 1817–1826

Rok	Ogólna liczba uczniów w Lubszy	Pochodzących z Babienuicy	Pochodzących z Kamienicy	Pochodzących z Kuczowa	Pochodzących z Psar
1817	216	34	56	33	37
Rok	Ogólna liczba uczniów w Lubszy	Pochodzących z Lubszy	Pochodzących z Psar	Pochodzących z Piasku	/
1826	135	80	46	9	/

Źródło: Szkoła Podstawowa im. Józefa Lompy w Lubszy. 1707–1937–2007, Lubsza 2007, s. 8.

Pan Bernard Szczech w swoich publikacjach wymienia pracujących w Lubszy nauczycieli i kierowników szkoły na przełomie XIX/XX wieku.

NAUCZYCIELE ORAZ ADJUVANCI SZKOŁY Z WYŁĄCZENIEM KIEROWNIKÓW SZKOŁY W LUBSZY W LATACH 1865–1918¹⁰

- Richard Budo 01.10.1865 – 15.12.1866
- Johann Sobotka 08.1867 – 10.1868
- Johann Kozyrowski 12.12.1870 – ?
- Teodor Gorzel 01.05.1871 – 01.02.1872
- Heinrich Baensch 08.1872 – 24.03.1873
- Anton Mazur z Schmieds 01.09.1874 – 15.08.1876
- Franz Kozlik 15.08.1876 – 01.04.1878
- Paul Grosser 01.09.1878 – 01.09.1879
- Craft Hirsch 01.09.1879 – 1881

10 B. Szczech, *Szkice z dziejów Lubszy i okolicy*, Lubsza 1998, s. 51–57.



Na pocztówce z początku XX wieku umieszczono najważniejsze budynki Lubszy (kościół św. Jakuba, szkoła oraz sklep Heimanna) Źródło: Piotr Kalinowski, *Gmina Woźniki na dawnej pocztówce*, Woźniki 2013.

- Zajonz? 10.188 – 01.05.1882
- Karol (Carl) Fritz 1882 – ?¹¹.
- Eusebius Beblík 01.10.1882 – 13.11.1886
- Joseph Brisch 01.10.1898 – ?
- August Handke 01.01.1887 – 01.07.1888
- Wiktor Wohl 01.07.1888 – 01.02.1891
- Johann Glabasnia 15.02.1891 (w okresie 18.08.1891 – 27.10.1891 służył w armii cesarskiej) – 15.04.1892
- Johann Buchta 15.04.1892 – 01.04.1893
- August Kruppa 15.05.1893 (w okresie 02.10.1894 – 02.11.1894 służył w wojsku cesarskim) – 01.03.1895
- Leo Folwarczny 01.04.1895 (w okresie od 2.10.1895 – 15.12.1895 służył w wojsku cesarskim) – 01.04.1896
- Grziwacz 01.04.1896 – 01.08.1896
- Hugo Hoditz 01.08.1896 (jako adiutant) od 01.05.1899 (jako drugi nauczyciel)? 10.1899
- Johann Karbe (drugi nauczyciel) 01.10.1899 – 01.04.1901
- Richard Piechota 16.05.1901 – 01.07.1902
- Craft Cygan (drugi nauczyciel) 01.10.1902 – 01.07.1908
- Pillawa 01.07.1908 – ?
- Herman Laake (trzeci nauczyciel) 01.04.1910 – 01.01.1913
- Alfred Schatz (trzeci nauczyciel) 01.01.1913 – ?
- Karl Gorsolke (drugi nauczyciel)? – 01.11.1911
- Karl Scholz (drugi nauczyciel) 01.11.1911 – ?

KIEROWNICY SZKOŁY W LUBSZY W LATACH 1922–1939¹²

- Leon Białecki 1922–1925
- Mieczysław Więckowski 1925–1926
- Alfred Szulc 1926–1932
- Maksymilian Bronny 1932–1939

W roku 1913 na terenie Lubszy odbył się wielki festyn z okazji setnej rocznicy wyzwolenia Prus spod napoleońskich wpływów. Inicjatorem tego wydarzenia był pan Cichy, nauczyciel z Kamienicy, a zarazem prezes Związku Nauczycielskiego¹³.

W 1917 roku w skład gminy Lubsza wchodził Młynek, Ślęzkowe i Szyjnow. Natomiast do okręgu Lubsza należały

gminy Lubsza, Piasek, Babienuica, Psary oraz Kamienica. Funkcję naczelnika sprawował inspektor dworski pan Beckers z Babienuicy. Obszar był zamieszkały przez 686 osób oraz 174 osoby w majątku dworskim. W szkole katolickiej nauczało troje nauczycieli, których kierownikiem był pan Brisch. W 1929 roku przy szkole w Lubszy funkcjonowała Wiejska Szkoła Doksztalająca. Zajęcia w niej odbywały się trzy razy w tygodniu po trzy godziny.

Mariusz Żymierski •
CD. NA STR. 16

11 D. Nawara, *Dwieście lat Ligockiej Szkoły*, Woźniki 2014, s. 12.

12 *Szkoła Podstawowa im. Józefa Lompy w Lubszy. 1707–1937–2007*, Lubsza 2007, s. 8.

13 *50 lat Szkoły Podstawowej im. Powstańców Śląskich w Kamienicy*, Kamienica 2009, s. 5.

DZIEJE SZKOLNICTWA CD.

Uczęszczający chłopcy nabywali wiedzę w zakresie rachunków, języka polskiego, geografii, gimnastyki, gospodarstwa domowego¹⁴.

Okres pierwszej wojny światowej, powstania śląskie oraz plebiscyt zasadniczo wpłynęły na funkcjonowanie placówki. Zmiana przynależności terenu Lubszy doprowadziła do utworzenia polskiej szkoły. Dokonano zmiany kadry pedagogicznej, gdzie kierownikiem szkoły został Leon Białecki, natomiast panią Pęczkównę, powołano na stanowisko nauczyciela w latach 1922–1924.



Odstąpienie pomnika Józefa Lompy w Lubszy 2 sierpnia 1931 roku¹⁵
Źródło: M. Żymierski, *Życie i działalność Józefa Lompy (1797–1863)*, Lubliniec 2014, s. 90.

W roku szkolnym 1925/1926 w kronice szkolnej odnotowano, że mimo przeprowadzonego remontu klas, mury budynku wykazują wysoki stopień zniszczenia. Domagano się budowy nowego obiektu. Władze wydały zezwolenie i w 1935 roku rozpoczęto prace budowlane pod kierunkiem mistrza budowlanego pana Bazana z Tarnowskich Gór. Uroczyste oddanie nowej szkoły do użytku nastąpiło dnia 12 stycznia 1937 roku. Kadre nauczycielską tworzyli: Maksymilian Bronny (kierownik szkoły), Kazimierz Bednarski, Łucja Sobanikówna, Ignacy Nawrat, Antoni Nowicki oraz Wilhelm Kamiński. Nowe mury szkolne przekroczyło w roku szkolnym 1936/1937 stu trzydziestu uczniów, uczących się w sześciu oddziałach.

Dzięki subwencji otrzymanej z urzędu wojewódzkiego w roku 1939 przy szkole założono ogród i sad. W samej szkole odbywały się liczne akademie. Rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego podejmowano nabożeństwem z uroczystym śniadaniem na terenie szkoły.

Podczas okupacji zajęcia odbywały się niesystematycznie i wyłącznie w języku niemieckim. Kierownik szkoły pan R. Ruding kładł duży nacisk na prace fizyczne. Uczniowie często pracowali na okolicznych polach lub podejmowali działania na rzecz wojska (zbieranie ziół itp.).

Po wyzwoleniu z okupacji hitlerowskiej kierownikiem placówki został T. Zduniak, który niejednokrotnie miał pod swoją opieką 84 uczniów. Z powodu braku drugiego nauczyciela na naukę do szkoły w Psarach w roku szkolnym 1945/1946 odesłano 20 uczniów z klas VI i VII. Po



Wycieczka uczniów z Lubszy do Częstochowy w dniu 22 czerwca 1949 roku¹⁶. Źródło: *Szkoła Podstawowa im. Józefa Lompy w Lubszy. 1707–1937–2007*, Lubsza 2007, s. 17.

wojnie kładziono duży nacisk na wychowanie patriotyczne młodzieży. W uroczystościach szkolnych nie brakowało przedstawień z okazji „Dnia Zwycięstwa” lub „Święta Pracy”, „Święta Morza” itp. Organizowano także letnie kolonie oraz wycieczki szkolne.

W latach pięćdziesiątych na terenie szkoły pręźnie działało koło PCK i Samorząd Uczniowski. Organizowane były liczne zbiórki pieniędzy na cele charytatywne, młodzież brała czynny udział w poszukiwaniu stonki ziemniaczanej i odchwaszczaniu pól. Na terenie szkoły działała Biblioteka Gminna.

Ważnym wydarzeniem dla szkoły była obchodzona 29 i 30 czerwca 1957 roku „160 rocznica urodzin Józefa Lompy”. Na wyremontowanym budynku umieszczono tablicę o następującej treści: „Katolicka Szkoła Powszechna im. Poety śląskiego Józefa Lompy”.

W Lubszy od 1964 roku działała Szkoła Przysposobienia Rolniczego. Zajęcia odbywały się od godziny czternastej z udziałem 27 uczniów. W wyniku reorganizacji szkolnictwa w 1973 roku szkoła w Lubszy podlegała dyrektorowi gminnych szkół, na której czele stał Edmund Hanke.

KIEROWNICY SZKOŁY W LUBSZY W LATACH 1945–2016¹⁷

- T. Zduniak (?) – Maksymilian Bronny 1945–1947
- Ignacy Sołtysek 1947–1968
- Edmund Hanke 1968–1973
- Aniela Klyta 1973–1974
- Edmund Hanke 1974–1988
- Stefania Urbaniak 1988–2003
- Ewa Kita 2003–nadal

Mariusz Żymierski

¹⁴ Opis gminy w *Verwaltung Handbuch von Oberschlesien* z 1917 roku. Tłumaczenie Piotr Kalinowski.

¹⁵ W sierpniu 1931 roku na fasadzie domu umieszczono tablicę upamiętniającą Lompę. Została ona zdjęta w czasie okupacji hitlerowskiej, a ponownie zawieszona w 1957 roku.

¹⁶ Wycieczkę do Częstochowy uczniowie odbyli na furmance. Wyjazd miał miejsce o godz. 5.30, a powrót o 23.25.

¹⁷ *Szkoła Podstawowa im. Józefa Lompy w Lubszy. 1707–1937–2007*, Lubsza 2007, s. 15–26.

Wiedeńskie spotkanie w Lubitece

W gościnnych progach Miejsko-Powiatowej Biblioteki Publicznej w Lublińcu, 14 lutego odbyło się 75. spotkanie Kręgu Przyjaciół Zapomnianej Historii. Na wirtualny spacer szlakiem wiedeńczyków zabrał gości miłośnik kolei Marek Moczulski. Tematem przewodnim prelekcji była 175. rocznica uruchomienia początkowego odcinka „Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej” – pierwszej linii kolejowej w Królestwie Polskim, która połączyła Warszawę z leżącymi wówczas na granicy Maczkami (obecnie dzielnica Sosnowca). Nazwa „Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska” była nieco na wyrost, gdyż kończyła się na granicy zaboru rosyjskiego i austriackiego. Tam po przesiadkach można było kontynuować podróż przez Kraków do Wiednia. Jej projektantem i budowniczym był inżynier Stanisław Wysocki (1805–1868), pochowany – podobnie jak inne osoby, o których opowiadał pan Marek – na Starych Powązkach.

Nasz prelegent, który od 1985 r. jest inicjatorem corocznych spotkań przy grobie inżyniera Wysockiego (odbywają się 14 czerwca), a zarazem współautorem publikacji *Stacya Stare Powązki*, oprowadził nas po najsłynniejszej nekropoli stolicy. Otwarty w 1792 r. cmentarz to 43 ha powierzchni, około 60 000 grobów i ponad milion pochowanych w nich osób. Wśród nich jest wielu kolejarzy i osób związanych z kolejnictwem. Nasz gość, który od lat włącza się w akcje zbierania funduszy na renowację zabytkowych nagrobków, skoncentrował się na sylwetkach „wiedeńczyków”. Ale nie zabrakło chwili zadumy przy grobie inżyniera Józefa Nowkuńskiego – budowniczego Magistrali Węglowej Śląsk-Porty, która przecina ziemię lubliniecką.

Gości przybyłych na spotkanie przywitały dźwięki walca wiedeńskiego, a w ramach słodkiego poczęstunku ufundowanego przez Fundację Grupy PKP delectowano się wyśmienitym sernikiem wiedeńskim. Wszyscy uczestnicy wieczoru warszawsko-wiedeńskiego zostali obdarowani kalendarzykami z podobizną Stanisława Rybickiego (1843–1920), jednego z inicjatorów zorganizowania kolejowej służby zdrowia. On również spoczął na Starych Powązkach. Wśród

uczestników rozlosowało gadzety przygotowane przez Fundację Grupy PKP. Kiloro z nich zadeklarowało chęć wzięcia udziału w czerwcowym spacerze alejkami Starych Powązek.

Minione spotkanie z Markiem Moczulskim było kolejnym jakie corocznie odbywa się w tym czasie w naszym powiecie, a jego termin jest związany z rocznicą śmierci Henryka Dąbrowskiego – twórcy Kolejowej Izby Tradycji w Herbach Nowych. Tak jak w poprzednich latach odprawiona była msza święta w intencji pana Henryka i kolejarzy węzła herbskiego. Okolicznościowe spotkanie było dobrą okazją do integracji tak pracowników kolei jak i miłośników stalowców szlaków. Stali bywalcy tego lokalnego kolejowego święta pamiętają, że wraz z panem Markiem corocznie z ciekawą prelekcją pojawiała się jego siostra Maria Balicka, która niestety tym razem ze względów zdrowotnych nie mogła przybyć. Życzymy jej szybkiego powrotu do zdrowia mając nadzieję, że za rok spotkamy się w komplecie, by posłuchać kolejnej gawędy z pociągiem w tle.

Krąg Przyjaciół Zapomnianej Historii to nieformalna grupa pasjonatów, która pod patronatem Gminnego Centrum Kultury i Informacji w Kochanowicach od niemal dziesięciu lat spotyka się w przeróżnych miejscach powiatu lublinieckiego na prelekcjach, wycieczkach czy warsztatach. Działalność KPZH, która początkowo była nakierowana na historię lokalną, szybko poszerzyła się o tematykę przyrodniczą, kulturalną i kolejową. Organizowano wycieczki autokarowe śladami wielkich rodów zamieszkujących niegdyś Górny Śląsk, tematyczne wyprawy rowerowe, spacerzy przyrodnicze. Niejednokrotnie spotkania uświetniały występy zaprzyjaźnionych chórów oraz przedstawienia szkolnych grup teatralnych. Odbywały się okolicznościowe msze św. Wymiernym efektem działalności KPZH jest wydanie książek, zawieszenie pamiątkowych tablic i ratowanie zabytków. Jedno ze spotkań stało się inspiracją do wytyczenia i oznakowania odnogi szlaku świętego Jakuba. 75 spotkań zaowocowało wymianą wielu informacji dotyczących historii tej ziemi jak i licznymi przyjaźniami.

M. Koza



Św. Edyta Stein we współczesnej poezji polskiej

ANDRZEJ WRÓBLEWSKI

Mieszkaniec Warszawy, rocznik 1951, z zawodu ekonomista (absolwent Wydziału Handlu Zagranicznego SGPiS, obecnie SGH). Od najmłodszych lat tworzy utwory literacko-muzyczne. Autor ponad 2000 piosenek i wierszy, w tym wielu dla dzieci. Laureat wielu ogólnopolskich konkursów literackich, m.in. nagroda główna w Konkursie Jednego Wiersza organizowanego przez Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2018. Autor tekstów o Janie Pawle II nagranych na płycie Grupy „Santo Subito” (2007); piosenki o Banku Spółdzielczym w Kielcach – nagranej przez zespół „Marken”. Sporą część w jego twórczości stanowią bajki nagrane w wersji dźwiękowej w kieleckim „Studiu Nagrań Lektorskich”, a także utwory okolicznościowe i religijne. Swoje wiersze zamieszcza w almanachach i antologiach literackich Wydawnictwa św. Macieja Apostoła. Autor 2 tomików wierszy wydanych w 2019 przez to lublinieckie Wydawnictwo: *Wiersze ewangeliczne 2005–2006* i *Wiersze rychwałdzkie*. Promocja *Wierszy ewangelicznych* miała miejsce 21 III 2019 w hotelu ALHAR, ul. Lisowicka, gdzie tego dnia warszawski literat był głównym bohaterem Święta Poezji w Lublińcu. Podczas spotkania z licznie zgromadzoną publicznością (przybyła także spoza Ziemi Lublinieckiej: Gliwice, Knurów, Katowice, Oświęcim, Kielce) prezentował się nie tylko jako poeta, ale także jako świetny satyrk i bajkopisarz.

Dzień później Andrzej Wróblewski odwiedził m.in. rynek, Muzeum Pro Memoria Edith Stein i kościół św. E. Stein na Stęblowie.

Od tamtej pory do dnia dzisiejszego A. Wróblewski był na krótko w Lublińcu jeszcze dwa razy (we wrześniu oraz w październiku 2019).

Wśród bardzo wielu wierszy o tematyce religijnej w twórczości Andrzeja Wróblewskiego znalazłem dwa utwory dotyczące świętej patronki naszego miasta:

Publikacja wiersza „Pytania Edyty”: antologia poetycka wydana z okazji jubileuszu 10-lecia powstania Wydawnictwa św. Macieja Apostoła – *Być solą ziemi* (Wydawnictwo św. Macieja Ap. – Lubliniec, grudzień 2019, strona 384).

Edward Przebieracz



A. Wróblewski (z lewej) w Lublińcu dał się poznać jako człowiek głębokiej wiary, ale i z dużym poczuciem humoru. Z prawej: prowadzący spotkanie red. E. Przebieracz.



Od lewej: A. Wróblewski, Joanna Markocka, red. E. Przebieracz.



Od lewej: dyr. Joanna Brzezina, A. Wróblewski, literat z Katowic Aleksander Ciochoń, siostra pana Andrzeja Joanna Markocka z córką Małgorzatą.



PYTANIA EDYTY

*W chmurach krąży, niby wiatr, Edyta,
O Lubliniec ukochany pyta,
Szeptem biegną słowa jej do ludzi,
Aby przeszłość w świadomości zbudzić.*

*By z historii wstały zapomniane
Sny dziewczęce, obudzone ranem,
Chwil beztroskich nieuchwytne mgnienia,
W świat zabrane słodkie stąd wspomnienia.*

*Chce zapytać: Jak czas tutaj płynie?
Czy jak dawniej, taki jest Lubliniec?
Czy też może nowe pokolenia
Inne mają plany i marzenia?*

*Swoich marzeń spełnić nie zdołała,
Runęła, jak z kart domek, jej plan własny,
Kiedy szata w pasiak się zmieniała,
Gdy jej drogę zamknął drut kolczasty.*

OD EDYTY DO TERESY

PROLOG

Najpierw była Edyta.
Zrodzona w Mojżeszowej tradycji,
Strzegącej wiernie Prawa
I pilnującej jego przestrzegania.
To tak, jak korzenie
Zaciekle trzymające na swych barkach
Wysoką sosnę rosnącą na urwiskiem.
Ciągną ją ku sobie, aby nie spadła do przepaści.
Edyta była niepokorną gałęzią,
Nie chciała tkwić w drzewie Prawa.
Oderwała się od niego z trzaskiem
I poleciała w otchłań przepaści.
Miała czternaście lat, gdy znalazła się
Na jej dnie – w Dolinie Ateizmu.

PRZEMIANA

Edyta błędziła w tej Dolinie,
Chłonąc wszechstronną wiedzę.
Mimo ziemskiej mądrości
Tkwiła w duchowym rozdarciu.
I wtedy wyciągnął do niej
Pomocną dłoń Duch Święty.
Przemówił do niej słowami

Ukrytymi w kartach książki
O Życiu Świętej Teresy z Avili.
Odkryła wtedy Prawdę.
Niesiona na skrzydłach Olśnienia
Unosiła się z dna Doliny ku Niebieskiej Wieczności
Prawda przemieniła ją
W Teresę Benedyktę od Krzyża.
Wtedy zaczęła kroczyć swą Drogą Krzyżową;
Przez prześladowania,
Przez Gestapo,
Przez Oświęcim,
Przez komorę gazową.

EPILOG

A my, poznając postać Edyty-Teresy
Też kształtujmy swą Drogę Krzyża.
Nie musi wieść ona przez Dolinę Ateizmu,
Ani przez doktoraty,
Ani przez habit,
Ani przez komorę gazową.
Każdy ma przecież swoją Własną Drogę,
Którą prowadzi Niebieski Duch.
Ważne, byśmy stąpali po niej wytrwale,
Jak to robiła Edyta (Teresa).
Bądź pochwalona, lubliniecka Patronko!

Andrzej Wróblewski

Wspomnienie

Zmarłego śp. Jana Czwortka poznałem w latach 80-tych ubiegłego wieku. Przyjeżdżał wytrwale i wielokrotnie do szpitala chirurgicznego w Lublińcu i przywoził z dalekiej i bogatej Anglii tzw. „dary”. Były to wówczas bardzo cenne sprzęty niezbędne w funkcjonowaniu szpitala. Niejednokrotnie miałem przyjemność pełnić honory „pana domu”, gdyż odwiedziny te przypadały przeważnie w dniu mojego dyżuru w oddziale chirurgicznym. Z pomocą sióstr Elżbietanek pracujących jeszcze wtedy w oddziale chirurgicznym organizowaliśmy szybko przyjęcie dla całej grupki Anglików z prezesem Oundle Aid to Poland Janem Czwortkiem. Trwało to wiele lat, Jan Czwortek nadal do Lublińca przyjeżdżał, ale już jako turysta i były mieszkaniec. Spotykaliśmy się wówczas i poruszaliśmy wiele tematów. W ostatnich latach przy okazji pobytu w Lublińcu Jan Czwortek „reperował” swoje zdrowie. Jeszcze 24.12.2019 r. składaliśmy sobie życzenia świąteczne i umawialiśmy się na następne spotkanie. Niestety bezlitosna śmierć zabrała naszego honorowego lublińczanina na wieczną wartę.

Będzie Go brakowało.

Michał Janusz



Jan Czwortek w Warszawie w 1939 r.

Z Lublińca do Oundle

Urodził się w Lublińcu, 23 grudnia 1922 r., jako syn Franciszka – powstańca śląskiego i Franciszki Srodeckiej. Po ukończeniu ośmioklasowej szkoły podstawowej w Lublińcu w 1938 r., zdał egzamin z muzyki do reprezentacyjnej orkiestry WP – 36 Pułku Legii Akademickiej w Warszawie. Wybuch II wojny światowej zastał Jana Czwortka w koszarach, które opuścił 10 września broniąc stolicy. Po potyczce k. Garwolina, jego oddział znalazł się na trasie lubelskiej walcząc z Niemcami i Ukraińcami, a od 18 września również z Sowietami. Pomimo propagandowych ulotek zrzuconych z radzieckich samolotów, walczyli nadal. Pomyślnie zapowiadająca się przyszłość młodego żołnierza, zapatrzony w marszałka Piłsudskiego i Rydza Śmigłego, runęła. Pozostając wierny ojcowskiemu poleceniu: „Janek pozostań w wojsku” wybrał żołnierski los. Jak wielu innych, 18 września usłyszał od oficera, że „wojna dla nas się skończyła”, więc pozostało dokonać wyboru: ucieczka do Rumunii lub niewola sowiecka albo niemiecka. Maszerując jako jeńiec dotarł do Radomia, skąd dzięki cywilnemu ubraniu uciekł. Niemiecy wartownicy przymknęli oczy na młodocianego i odważnego uciekiniera. Pojmany Jan Czwortek nie usłuchał rozkazu i nie zerwał orzełka z rogatywki. Po kampanii wrześniowej wrócił do Lublińca przyłączonego do Rzeszy, gdzie musiał meldować się na posterunku policji dwa razy dziennie przez rok. Oddelegowany, jako Ślżak, do huty „Andrzeja” w Zawadzkiem został powołany do Wehrmachu mimo powstańczej przeszłości ojca. Jednostka wojskowa Czwortka stacjonowała w Niemczech i we Francji. W czasie ostatniego urlopu spędzonego w Lublińcu, ojciec Jana pożegnał go słowami „abym Cię widział w polskim mundurze walczącego o Polskę byłbym spokojniejszy”. Syn obiecał spełnić to ojcowskie życzenie, ale nie narażając bliskich. Plan swój zrealizował w płn. Francji w Remiremont, gdzie udało się przejść na stronę wojsk amerykańskich. Szczęśliwie, pierwszy żołnierz amerykański był pochodzenia polskiego. Przez Marsylię dotarł do Włoch do korpusu gen. W. Andersa – III Dywizji Strzelców Karpackich, która brała udział w walkach na froncie Senio – Imola – Bolonia oraz pod Monte Cassino. Po wojnie, korpus został przetransportowany do Anglii, gdzie nastąpiła demobilizacja i powołano do życia Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, którego stał się członkiem. W Lublińcu Jan Czwortek bywał często, szczególnie w latach 80-tych w czasie stanu wojennego jako prezes „Oundle Aid to Poland”. Wspomagał lubliniecką służbę zdrowia przywożąc ogromne ilości leków, środków opatrunkowych, sprzętu medycznego, odżywek i jakże poszukiwanych wówczas łakoci. Były te grudniowe przyjazdy Czwortka z przyjaciółmi prawdziwymi odwiedzinami św. Mikołaja. Był także inicjatorem i współorganizatorem wyposażenia gabinetu stomatologicznego w Zakładzie Karnym w Lublińcu. Honorowe obywatelstwo miasta Lublińca dla niego stanowi symboliczny dowód uznania i wdzięczności za wszystkie potrzebne dla chorych leki i sprzęt medyczny.

Michał Janusz



Jan Czwortek we Włoszech w 1945 r.

Oundle, 17.11.1985 r.

DROGA WSPOMNIENI

*Dziwne wrażenia przeżywamy
Kiedy kraj swój wizytujemy
To nie Hiszpania, Francja, Korfu
Lub jakieś inne wczasowe marzenie
To Polska kraj nasz rodzinny
Tam znajdziesz swoje korzenie
Tam wszystko ma całkiem inne znaczenie
Wszystko, co widzisz, co słyszysz
Przyjmujesz z wielką uwagą
Od pierwszego momentu, kiedy staniesz
Na polskiej ziemi swoją stopą
Chcesz zapamiętać wszystko
A żeby wracać to tej myśli
Kiedy jesteś z powrotem na emigracji*

*Droga jak każda inna, prostopadła lub kręta
Lecz inna, bo w kraju się rodziłeś
Gdzie spędziłeś dzieciństwo wiodąca
Polna droga obok srebrno biała brzoza
Która w cieniu przechodnia chłodzi i chowa
A liśćmi szeleszcząc niby szepcząc
Witaj, bo tu jest Twój kraj, witaj
Droga przez lasy, wioski i miasta biegnąca
Nazwami wiele zdarzeń przypominająca
Zdarzeń radosnych, doniosłych i smutnych
Zdarzeń z życia człowieka z życia narodu
Który dążył i dąży do wolności i niepodległości*

*Droga przez lasy i pola wiodąca
A wzdłuż niej liczne domy i chaty
Na skraju lasy krzyż na skrzyżowaniu dróg kapliczka
W niej wizerunek Matki Bożej i ciągle kwiaty
W taką miłość do Matki Bożej z wszystkich ludzi
Jest tylko polski naród bogaty
Bogaty w miłość do Polski
Bogaty w miłość do Boga
Świadczą o tym pomniki i krzyże
Świadczy o tym wspomnienie nasza droga.*

Z ziemi włoskiej do „Ziemii Lublinieckiej”

W grudniu 1918 r., pierwsi polscy jeńcy wojenni przybyli do osady La Mandria w gminie Chivasso we Włoszech. Chivasso to niewielkie, trzydziestotysięczne miasteczko oddalone 25 km od Turynu, położone nad Padem płynącym przez malownicze pagórki i lasy Piemontu. Ten nieduży ośrodek przemysłowy przyjął gościnnie polskich żołnierzy – do niedawna poddanych cesarza Austrii – przymusowo wcielonych do austriackiego wojska. To dzięki klęsce wojsk austriackich z szarego, bezwolnego tłumu rozbrojonych żołnierzy, masowo bez poczucia winy polscy rekruci odziani w mundury wrogiej armii oddawali się Włochom w niewolę. Z dala od ojczystych stron dzięki pomocy rodaków: prof. Macieja Loreta i posła parlamentu wiedeńskiego Jana Zamorskiego, powstała „Camitato Polacco in Italia” i rozpoczęto organizowanie obozów dla Polaków. Bo wiem uzyskano zezwolenie na tworzenie obozów jenieckich, zwłaszcza po przybyciu do Włoch misji wojskowej w składzie: gen. Józef Haller, książę Leon Radziwiłł i Marian Dienstl-Dąbrowa. Wkrótce masa polskich jeńców podporządkowała się nakazom patriotyzmu i utworzono obóz w Santa Maria pod Neapolem i wobec wzrastającego napływu rekruta – wspomniany drugi obóz w Chivasso.

W ciągu kilku miesięcy wyćwiczone i umundurowano ok. 30 tys. żołnierzy. Już w styczniu 1919 r. w Chivasso,

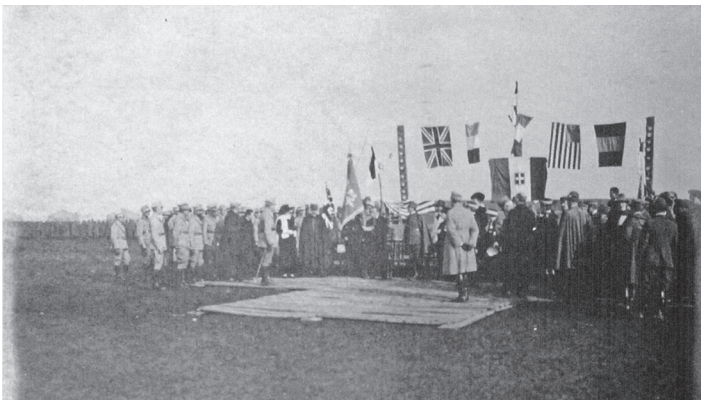
sformowano pułk polskiej piechoty im. Zawiszy Czarnego, który był pierwszym ogniwem 4 Pułku Strzelców Podhalańskich. Zabrali oni do Polski (poprzez Francję) sztandar pułkowy ofiarowany przez burmistrza miasta Chivasso, przed którym w styczniu 1919 r. złożyli przysięgę. Podobną drogę przebyli żołnierze utworzonego na włoskiej ziemi 18 Pułku Polskiej Artylerii im. Adama Mickiewicza. Pułki te, wchodząc w skład „Błękitnej Armii” pod dowództwem gen. Hallera, przybyły poprzez Francję do powstającej II Rzeczypospolitej i wzięły udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

W bitwie niemeńskiej 4 Pułk Strzelców Podhalańskich zdobył największe laury w swojej tradycji orężnej w walkach z przeważającymi siłami wroga. W czasie kampanii wrześniowej 1939 r., pułki te zapisały kolejne chwalebne karty kończąc niestety swoją niezwykłą historię.

Michał Janusz

PIŚMIENICTWO:

1. „Rzeczpospolita Podchorążacka”, Kwartalnik nr.7, Koła Przyjaciół S.P.P. w Komorowie
2. Cambrino L.R. „UNA FRATERNA AMICIZIA” LA MANDRIA DI CHIVASSO e i soldati POLACCHI, 1918–2015, wyd. 2015, Pro loco Chivasso „L’agricola” Citta di Chivasso Editori
3. Radziwiłłowicz D., *Błękitna armia w 80 rocznicę utworzenia MON*, wyd. „Egros”, W-wa 1997



Przysięga żołnierzy przyszłej armii gen. J. Hallera



Pałac Viktora Emanuela II, służył jako budynek mieszkalny dla jeńców armii włoskiej



Żołnierze przed sklepikiem



Grupa oficerów w Chivasso

Kolejowy szlak do Gliwic

KRÓTKI ZARYS DZIEJÓW LINII KOLEJOWEJ NR 152 PYSKOWICE – LUBLINIEC

Jadąc drogą krajową Nr 11 z Lublińca w kierunku Bytomia lub też rowerem (biegnącą wzdłuż niej drogą rowerową), przecinamy w odległości ok. 6 km od centrum Lublińca dwutorową linię kolejową. Linia kolejowa ta przecina także lublinieckie lasy w okolicach Starej Kolonii, Leśniczówki Łopian, Czarnego Lasu i dawnego placu ćwiczeń (droga w kierunku Piłki). W niniejszym artykule postaram się przybliżyć czytelnikowi pokrótce genezę i dzieje tej linii kolejowej, posiadającej nr 152 i łączącej Lubliniec z Gliwicami i Pyskowicami.

Inaczej niż inne linie w orbicie ziemi lublinieckiej, linia kolejowa nr 152 Pyskowice – Lubliniec powstała już po II wojnie światowej, i była ostatnią wielką inwestycją kolejową w okolicy, nie licząc budowanych łącznic na węzłach w Lublińcu i Herbach Nowych. Przedmiotowy szlak kolejowy został oddany do użytku 30 września 1952 roku (wówczas jako linia jednotorowa, niezelektryfikowana) i miał odciążać transport surowców i wyrobów z górnośląskich zakładów przemysłowych (głównie z okolic Gliwic, Zabrze i Rybnika) w kierunku północnym, który odbywał się dotąd głównie przez zakorkowany węzeł kolejowy Tarnowskie Góry.

Linia została wytyczona przez tereny średnio lub słabo zurbanizowane i biegła od Pyskowic (linia Gliwice – Wrocław) w kierunku północnym i północno-wschodnim, poprzez Paczynę, Toszek, Czarków i Krupski Młyn do Lublińca, dołączając się w okolicach Kopców i Droniowiczek do linii z Kalet i Częstochowy. Każdy, kto zna rejon w okolicach ul. Stawowej w Lublińcu (i obiektu stawowego za Zakładami „Lentex”) wie, że ta okolica „stoi” torami, tam też znajdują się semafony wjazdowe na stację Lubliniec.

Linia kolejowa Nr 152, mimo swojego towarowego przeznaczenia (stąd też często, w mojej ocenie trochę na wyrost, była nazywana „małą magistralą węglową”), w zasadzie przez pierwsze kilkanaście lat była użytkowana także jako szlak, na którym odbywały się regularne przewozy pasażerskie. Zgodnie z rozkładem jazdy z okresu letniego 1953 roku, kursowały wtedy trzy pary pociągów osobowych (dzisiaj mówi się „regio”), a łączny czas na pokonanie ok. 41 km odcinka z Lublińca do Pyskowic zajmował ok. 1 h i 20 min. Z kolei w 1960 roku, par pociągów na opisywanej linii kolejowej było pięć dziennie, a czas podróży skrócił się nieznacznie do ok. 60 minut.

Również w 1969 roku czas przejazdu pomiędzy Lublińcem i Pyskowicami wynosił ok. jednej godziny, jednak spadła liczba połączeń – do trzech na dobę. Wkrótce stało się jasne, że przewozy pasażerów na tej linii nie cieszą się popularnością i liczba podróżnych jest niska, w związku z czym zdecydowano się na zawieszenie przewozów osób, co miało miejsce wiosną 1971 roku. Od tej pory, aż do 2009 roku, kiedy uruchomiono pomiędzy Lublińcem i Gliwicami pociągi dalekobieżne (przekierowanie z linii przez Bytom i Tarnowskie Góry, która wówczas znajdowała się w agonalnym stanie technicznym), linia kolejowa nr 152 była wyłącznie linią towarową, nie licząc objazdów wynikających z awarii lub remontów, lub też kursów pociągów specjalnych (np. w 1999 roku, podczas swojej podróży apostołskiej do ojczyzny, Jan Paweł II odwiedził Gliwice,

a przewoźnik uruchomił specjalne pociągi dowożące pielgrzymów do Gliwic właśnie m.in. linią nr 152).

Ciekawym faktem jest istnienie drugiej w gminie Lubliniec stacji kolejowej (poza stacją w centrum miasta). W odległości ok. 10 km od Lublińca, blisko drogi powiatowej Nr 2351S (w kierunku Krupskiego Młyna), schowana pośród lasów lublinieckich i z widokiem na obiekt Piegża (Kaczy Staw) istniała także stacja kolejowa Kokotek, która została zamknięta na początku lat 90-tych ubiegłego wieku, a ostatecznie zlikwidowana w 2004 roku. Jednak ostatnie pozostałości po dawnej stacji zniknęły dopiero kilka lat temu, podczas generalnego remontu odcinka linii, kiedy wyburzono nieużywane budynki i wyprostowano torowisko (układ po zdemontowanych peronach). Warto zaznaczyć, że już wcześniej wraz z likwidacją przewozów pasażerskich na początku lat 70-tych XX wieku, zlikwidowano przystanek osobowy w Krupskim Młynie (powiat tarnogórski).

Z dziejów linii kolejowej nr 152 warto odnotować, że w 1972 roku dobudowano drugi tor, i do dnia dzisiejszego szlak jest dwutorowy. Natomiast rok później miała miejsce elektryfikacja całego odcinka Pyskowice – Lubliniec. Dodać należy także, że ważnym elementem uzupełniającym linię nr 152 jest łącznica (nr 685) pomiędzy posterunkami odgałęźnymi Droniowiczki (w połowie drogi leśnej między Lublińcem i Rusinowicami, blisko Czarnego Lasu) i Jawornica (nieopodal przejazdu kolejowego w ciągu drogi wojewódzkiej nr 906 – ul. Powstańców Śląskich w Lublińcu przy zakładach „Polmar”). Łącznica ta umożliwia transport pomiędzy Gliwicami i Pyskowicami a węzłami kolejowymi w Herbach Nowych i Częstochowie z pominięciem stacji Lubliniec, dzięki czemu nie trzeba zmieniać kierunku jazdy. Rzeczywiście, z punktu widzenia transportu w Lublińcu, łącznica ma duże znaczenie, natomiast ciekawostką całej linii jest fakt istnienia wielu punktów stykowych z innymi liniami kolejowymi. Linia nr 152 przecinała się na wysokości wsi Borowiany z linią kolejową nr 144 (Opole – Fosowskie – Tarnowskie Góry). Nawet istniał tutaj kiedyś węzeł kolejowy z dwiema łącznicami. Z kolei stacja Toszek Północny ma podłączenie do linii w kierunku Rudzińca (i Kędzierzyna Koźle).

Współcześnie, linia nr 152 ma charakter głównie towarowy, jednak część pociągów uruchamianych przez spółkę PKP Intercity wyruszających z Lublińca w kierunku Katowic i Krakowa kursuje trasą przez Gliwice i Zabrze, z pominięciem postojów na małych stacjach pośrednich (także bez postoju w Pyskowicach). Linia została zmodernizowana, o czym wcześniej wspominałem, na przełomie lat 2011/12, dzięki czemu podróż do Gliwic (ok. 50 km) trwa 40 minut. Warto także wspomnieć, że odpowiedzialna od 2013 roku za przewozy regionalne i lokalne w województwie śląskim spółka Koleje Śląskie uruchomiła na tej linii kilka par połączeń regionalnych z Lublińca do Gliwic. Nie cieszyły się one zainteresowaniem podróżnych i szybko (podobnie jak pociągi Katowice – Herby Nowe – Kłobuck) zniknęły z rozkładów jazdy.

Zbigniew Chromik

Zbigniew Chromik • CD. NA STR. 23



Piegiża (Kaczy Staw), zdjęcie z dnia 16 maja 2017 roku, autor Zbigniew Chromik



Semafory wjazdowe na stację Lubliniec z kierunku Gliwice/Bytomia/ Częstochowy, okolice ul. Stawowej w Lublińcu. Zdjęcie z dnia 13 września 2014 roku, autor Andrzej Koza.



Most nad rzeką Mała Panew, widok w kierunku północnym. Zdjęcie z dnia 25 kwietnia 2010 roku, autor Andrzej Koza.



Opuszczone budynki na dawnej stacji Kokotek. Obecnie zburzone. Zdjęcie z dnia 20 maja 2005 roku, autor Zbigniew Chromik.



Budynek posterunku odgałęźnego Droniowicki. Zdjęcie z dnia 20 maja 2012 roku, autor Andrzej Koza.

183 PYSKOWICE – LUBLINIEC														
Wszystkie pociągi z wagonami kl. 2														
					o Gliwice 167 p									
4.03	6.27	14.26	19.35	22.57	Dyrekcja Katowicka				5030	5032	5034	5036	5038	
5031	5033	5035	5037	5039										
4.35	6.57	14.59	19.59	23.24	0	PYSKOWICE X				5.29	7.07	12.45	14.59	20.43
4.45	7.07	15.09	20.09	23.35	4	Pacyna				5.20	6.58	12.36	14.49	20.33
5.03	7.17	15.19	20.26	23.45	10	Kotliszowice (O)				5.02	6.50	12.27	14.41	20.25
5.19	7.33	15.35	20.42	0.01	22	Czarków (O)				4.47	6.35	12.12	14.27	20.11
5.25	7.40	15.42	20.49	0.08	25	Krupski Młyn (Op)				4.41	6.28	12.06	14.20	20.04
5.32	7.47	15.49	20.56	0.15	29	Kokotek (O)				4.34	6.22	11.59	14.14	19.58
5.40	8.03	16.05	21.12	0.31	41	LUBLINIEC X				4.20	6.08	11.45	14.00	19.41

Fragment sieciowego rozkładu jazdy pociągów z 1960 roku, z uwzględnieniem linii 152 Pyskowice – Lubliniec. Ze zbiorów autora.

Lubliniec wczoraj i dziś



Zmieniające się na przestrzeni lat nazwy kilku lublinieckich ulic są przykładem swoistej wojny ideologicznej, toczonej pomiędzy państwem polskim a niemieckim. Należy do nich ulica Grunwaldzka. Przed 1922 rokiem nosiła nazwę bitwy pod Sedanem (Sedanstrasse). Nawiązywała ona do starcia prusko-francuskiego z 1870 roku – zwycięstwo na Francję przyczyniło się do zjednoczenia Niemiec. W symbolicznej sferze patriotyzmu Niemców bitwa ta zajmowała czołowe miejsce. Podobnie jak zwycięskie dla strony polsko-litewskiej starcie z państwem krzyżackim wśród Polaków. Po powrocie Lublińca do Polski w 1922 roku ulicę tę przemianowano na ulicę Grunwaldzką, a park bitwy pod Sedanem, do którego prowadziła, na park Grunwaldzki.

W latach okupacji niemieckiej przywrócono nazwę bitwy z 1870 roku dla ulicy i parku, a od 1945 roku funkcjonują obecne nazwy, odnoszące się do Grunwaldu. Widoczny na zdjęciu archiwalnym budynek, położony przy ulicy Grunwaldzkiej, to zbudowane w okresie międzywojennym przedszkole przy szpitalu psychiatrycznym. Zdjęcie zamieścił w 1933 roku katowicki dziennik „Polonia”. Pierwszą ochronkę – jak wówczas nazywano przedszkola, otwarto w zakładzie psychiatrycznym w 1927 roku. Uczęszczali do niej dzieci pracowników szpitala. Była ona zbyt mała i wybudowano nowy gmach. Przedszkole i żłobek funkcjonowały w nim również po 1945 r., a później zamieniono je na budynek mieszkalny.



Pierwszy szpital powiatowy w Lublińcu znajdował się przy ulicy Pawła Stalmacha. Funkcjonował do 1882 roku, kiedy na miejscu dzisiejszego szpitala powiatowego otwarto lecznicę ufundowaną przez braci Isona i Bernarda Seltenów. Pochodzili oni z żydowskiej rodziny kupieckiej, osiadłej w Lublińcu. Ison Selten, bankier, był zaangażowany w prace ówczesnej rady miejskiej. Bracia, którzy już wcześniej angażowali się w działalność charytatywną, postanowili przez fundację szpitala uczcić pamięć swoich zmarłych rodziców – Mojżesza i Joanny Selten. Była to pierwsza palcówka medyczna w Lublińcu, która znajdowała się w budynku murowanym. Leczono w niej bezpłatnie osoby z miasta i powiatu, które nie mogły ze względu na swój status materialny zapewnić sobie

pomocy medycznej. Bracia w statucie działania lecznicy zastrzegli, że odpłatne leczenie osób zamożnych było możliwe tylko, gdy będą wolne łóżka szpitalne. Chorymi opiekowały się siostry elżbietanki, wspierające lekarzy. Pierwszym ordynatorem lecznicy był dr Friedlaender, równocześnie pełniący funkcję lekarza powiatowego. W 1921 roku w budynku umieszczono szpital powstańczy, nad którym opiekę sprawował dr Franciszek Willert. W 1931 roku zakończono przebudowę lecznicy, która znacznie zmieniła swój pierwotny wygląd. Zdjęcie archiwalne przedstawia jej kształt po tej przebudowie. Kolejne zmiany architektoniczne budynku miały miejsce po 1945 roku. W 2008 roku otwarto Szpitalny Oddział Ratunkowy, a w 2011 roku oddano do użytku nowy pawilon szpitala.

Tekst i zdjęcia archiwalne – Sebastian Ziółek; Zdjęcia – Czesława Włuka